

ISSN 0867-8952

NR 11(371) LISTOPAD 2021

# KOMBATANT



Biuletyn Urzędu  
do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych



ŚWIĘTO  
NIEPODLEGŁOŚCI



Marszałek Józef Piłsudski podczas obchodów Święta Niepodległości, Warszawa, 11 listopada 1929 r.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH



#### Redakcja:

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

#### Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski

e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

#### Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie [www.kombatanci.gov.pl](http://www.kombatanci.gov.pl)



Partnerem Projektu jest  
Narodowe Archiwum Cyfrowe

#### Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów

i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

punkt informacyjny tel. 22 276 77 77

[www.kombatanci.gov.pl](http://www.kombatanci.gov.pl)

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej  
ul. Powiśńska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 4650 egz.



## w numerze

- 4 Edward Markowski – pierwszą osobą z uprawnieniami kombatanckimi z tytułu przebywania w obozie Dulag 121 w Pruszkowie**  
*Krzysztof Wojciechowski*
- 5 Weterani walk o Niepodległość oraz działacze opozycji antykomunistycznej z mocnym wsparciem dla obrońców wschodniej granicy RP**
- 6 Obchody Narodowego Święta Niepodległości w Warszawie**  
*Marta Ptuciennik*
- 8 Bunt podchorążych**  
*Grzegorz Majchrzak*
- 13 Rocznicą strajku w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej**  
*Marta Ptuciennik*
- 14 Historia pokazała, że nasz protest był słuszny. Rozmowa z Krzysztofem Szabelskim, uczestnikiem strajku w 1981 roku w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej w Warszawie**  
*Dorota Gałaszewska-Chilczuk*
- 18 Zagłada i ocalenie we Lwowie – historia Edmunda Kesslera**  
*Norbert Nowotnik*
- 22 Powrót, który stał się symbolem**  
*Waldemar Kowalski*
- 28 Szczury Tobruku**  
*Zbigniew Wawer*

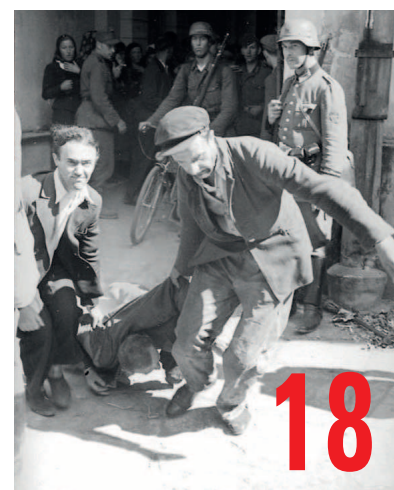


FOT. PAP

Strajk w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarnictwa w Warszawie w listopada i grudnia 1981 roku należał do najgłośniejszych protestów tzw. solidarnościowego karnawału. A dla jego uczestników był wydarzeniem ważnym, w wielu przypadkach zresztą brzemiennym w skutki.

Bezpośrednią przyczyną była planowana przez władze PRL zmiana statusu strażackiej uczelni – miała się ona stać wyższą szkołą wojskową, a nie jak dotychczas cywilną

Na początku lata 1941 roku we Lwowie zmieniło się wszystko. Inwazja niemieckiej III Rzeszy na Związek Sowiecki, do której doszło 22 czerwca, rozpoczęła wyjątkowo ponury i tragiczny okres w historii miasta i jego mieszkańców – Polaków i Żydów, przeciwko którym wymierzona była szaleńcza ideologia narodowego socjalizmu. Koszmar niemieckiej okupacji objął również lwowskiego prawnika Edmunda Kesslera i jego małżonkę Fryderykę, którzy nie przeżyliby wojny, gdyby nie pomoc polskiej rodziny Wojciecha i Katarzyny Kalwińskich oraz ich 16-letniego syna Kazika



FOT. BUNDESARCHIV

Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,  
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,  
Szanowni Państwo!

*Za nami kolejne obchody Święta Niepodległości. Jak zwykle przenieśliśmy się myślami do listopadowych dni 1918 roku, przywołując obraz Komendanta, który po powrocie z więzienia w Magdeburgu objął dowództwo nad wojskiem. Ważyły się wtedy losy naszej Ojczyzny, jak wiele zależało wtedy od trafnych decyzji i posunięć Józefa Piłsudskiego oraz innych ówczesnych polityków.*

*Józef Piłsudski był genialnym strategiem i polityczną grę w okresie Wielkiej Wojny przeprowadził bezbłędnie. W 1914 roku opowiedział się po stronie „państw centralnych”, słusznie widząc w Rosji największego wroga Polski. Gdy jednak Rosjanie zostali wyparci z ziem Królestwa Kongresowego i gdy ich kraj pogrążył się w rewolucyjnym chaosie, ostrze oporu zostało skierowane przeciw Niemcom. Piłsudski sprowokował bunt legionistów i sam dał się uwięzić, przewidując rychłą klęskę „państw centralnych” i zgłaszając tym samym akces do obozu zwycięzców. Triumfalny powrót z Magdeburga był potwierdzeniem słuszności jego wyborów.*

*Pojawienie się Polski na mapie było faktem radosnym, jednak fortuna mogła się jeszcze odwrócić. Bolszewicy rośli w siłę i już niebawem mieli zagrozić bytowi odrodzonego państwa polskiego. Niemcy też wkrótce potem otrząsnęli się z rewolucyjnego chaosu. Jak potoczyłyby się losy naszego kraju, gdyby zabrakło silnego męża, wznoszącego solidne państwowe podwaliny i tworzącego ogromną armię? To pytanie z zakresu historii alternatywnej, znamienne jest jednak los Ukraińskiej Republiki Ludowej, która okazała się polityczną efemerydą. Z Polską mogło być podobnie.*

*Naczelnik Piłsudski wprowadził się do Belwederu 29 listopada 1918 roku, honorując w ten sposób rocznicę pamiętnego wystąpienia podchorążych z 1830 roku. W tym numerze piszemy jednak o innym buncie podchorążych, tym z listopada i grudnia 1981 roku, spacyfikowanym przez komunistyczne władze na krótko przed wprowadzeniem stanu wojennego. Historia lubi się powtarzać. Podchorążowie z Nocy Listopadowej zbuntowali się, gdyż nie chcieli brać udziału w tłumieniu wolnościowego powstania w Belgii. Z kolei studenci Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa protestowali przeciw zamierzonym zmianom statusu uczelni przeobrażanej na uczelnię wojskową, co mogłoby skutkować użyciem podchorążych do siłowej rozprawy ze społeczeństwem. W obu przypadkach podchorążowie wykazali się niepodległością myślenia. Stąd już prosta droga do państwowej niepodległości.*



Jan Józef Kasprzyk  
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych

## Weterani walk o Niepodległość oraz działacze opozycji antykomunistycznej z mocnym wsparciem dla obrońców wschodniej granicy RP

Weterani walk o Niepodległość, kombatanci Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Batalionów Chłopskich, więźniowie niemieckich obozów koncentracyjnych, Sybiracy, żołnierze powojennego podziemia niepodległościowego oraz działacze opozycji antykomunistycznej, w przesłaniu kierowanym do żołnierzy Wojska Polskiego, funkcjonariuszy Straży Granicznej i Policji wyrazili solidarność i wsparcie dla ich działań w obronie wschodniej granicy Polski.

*– My, weterani walk o Niepodległość, kombatanci, działacze opozycji antykomunistycznej i osoby represjonowane w PRL z powodów politycznych, wyrażamy wdzięczność Tym, którzy strzegą naszych granic, a tym samym bronią naszej niepodległości jako wartości najważniejszej w życiu narodu i państwa polskiego – czytamy w apelu.*

*Jesteśmy z Wami żołnierze Wojska Polskiego, funkcjonariusze Straży Granicznej i Policji. Dziękujemy Wam za Waszą służbę dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.*

Wśród kilkudziesięciu sygnatariuszy apelu są:

- **sędzia Bogusław Nizieński** – żołnierz Armii Krajowej, przewodniczący Rady do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, kawaler Orderu Orła Białego;
- **Zofia Romaszewska** – przewodnicząca Rady do spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych;
- **Janusz Maksymowicz** – powstaniec warszawski, prezes Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych;
- **płk Leonard Kapiszewski** – żołnierz Armii Krajowej, prezes Federacji Stowarzyszeń Weteranów i Sukcesorów Walk o Niepodległość RP;
- **płk Waldemar Kruszyński** – żołnierz Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”;
- **Stanisław Zalewski** – prezes Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych;
- **Józef Walaszczyk** – żołnierz Armii Krajowej, odznaczony medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” za uratowanie ponad 50 obywateli polskich narodowości żydowskiej;
- **Andrzej Chyłek** – działacz opozycji antykomunistycznej i prezes Instytutu Historycznego Nurtu Niepodległościowego;
- **ks. infułat Jan Sikorski** – kapelan „Solidarności” i więzionych w stanie wojennym.

## Edward Markowski – pierwszą osobą z uprawnieniami kombatanckimi z tytułu przebywania w obozie Dulag 121 w Pruszkowie



FOT. KRZYSZTOF WOJCIECHOWSKI / URSKOR

**S**zef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk 18 listopada 2021 roku oficjalnie wręczył pierwszą decyzję przyznającą uprawnienia kombatanckie z tytułu przebywania w czasie II wojny światowej w obozie przejściowym w Pruszkowie (Dulag 121).

Uprawnienia otrzymał Edward Markowski, który w czasie okupacji niemieckiej podzielił los wielu mieszkańców Ochoty. Dom przy ul. Węgierskiej, w którym mieszkał, został zniszczony w czasie Powstania Warszawskiego. W sierpniu 1944 roku pan Edward wraz z rodziną został wypędzony przez oddziały RONA na „Zieleniak” – teren byłego targowiska na warszawskiej Ochocie, a następnie trafił do obozu przejściowego w Pruszkowie.

Po wojnie ukończył studia wyższe na kierunku matematyka na Uniwersytecie Warszawskim. Przez wiele lat pracował jako nauczyciel. Był radnym

dzielnicy Ochota przez sześć kadencji. W 2020 roku został odznaczony medalem „Pro Bono Poloniae”.

Od dnia 9 października 2021 roku szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych potwierdza uprawnienia kombatanckie osobom, które przebywały w obozie przejściowym w Pruszkowie.

W dniu 1 października 2021 roku w Dzienniku Ustaw zostało opublikowane Rozporządzenie Ministra Rodziny i Polityki Społecznej z dnia 18 września 2021 roku zmieniające rozporządzenie w sprawie miejsc odosobnienia, w których były osadzone osoby narodowości polskiej lub obywatele polscy innych narodowości. Na jego mocy rozszerzona została o obóz przejściowy w Pruszkowie (Dulag 121) lista miejsc odosobnienia, w których przebywanie w czasie II wojny światowej umożliwia uzyskanie uprawnień kombatanckich.

**Krzysztof Wojciechowski**

# Obchody Narodowego Święta Niepodległości w Warszawie

**103** lata temu, po ponad stu dwudziestu latach nieobecności na mapach Europy i świata, Rzeczpospolita Polska odzyskała niepodległość. 11 listopada 2021 roku szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk oddał w Warszawie hołd współtwórcom niepodległego państwa polskiego oraz tym, którzy w obronie jego wolności stracili życie.

Jan Józef Kasprzyk wspólnie z pplk. Leonardem Kapiszewskim i działaczami opozycji antykomunistycznej złożyli kwiaty przy tablicy w hołdzie Polakom pomordowanym przez Niemców w czasie

II wojny światowej przy Alejach Jerozolimskich 37 oraz przed popiersiem Ignacego Jana Paderewskiego – jednego z ojców polskiej niepodległości – w stołecznym Parku Skaryszewskim. To pod jego wpływem prezydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson postanowił uzależnić podpisanie traktatu wersalskiego od dodania w nim punktu gwarantującego utworzenie niepodległej Rzeczypospolitej. Szef UdSKIOR oddał również hołd marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, składając wieniec przed pomnikiem Naczelnika Państwa przy Belwederze.

Podczas uroczystości przed popiersiem Ignacego Jana Paderewskiego Jan

Józef Kasprzyk przypomniał, że mimo różnic, które dzieliły polskich polityków przed stu laty, potrafili oni dążyć wspólnie do jednego celu, jakim było odzyskanie przez Rzeczpospolitą niepodległości.

– 103 lata temu zdarzył się cud przywrócenia Polski na mapę Europy i świata, który nie byłby możliwy, gdyby nie jedność Polaków i wspólne myślenie o Polsce. I choć tak wiele różniło ojców naszej niepodległości co do tego, jak powinna wyglądać Rzeczpospolita, jaki powinna mieć kształt, ustrój czy granice, tym, co ich łączyło była miłość do ojczyzny oraz przedkładanie interesów wspólnoty narodowej i państwowej nad interes przy-



watny. Choć tak wiele ich dzieliło, potrafili ze sobą rozmawiać i wspólnie służyć Polsce – zauważył szef Urzędu, podkreślając, że jest to przykład, z którego powinniśmy czerpać.

– Stoimy dziś przed pomnikiem jednego z ojców naszej niepodległości, Ignacego Jana Paderewskiego, który wspólnie z marszałkiem Piłsudskim, Romanem Dmowskim, Wincentym Witosem, Ignacym Daszyńskim i Wojciechem Korfańtym

poprowadził naród ku zjednoczeniu, tak bardzo potrzebnemu w roku 1918, po to, aby dwa lata później, w roku 1920, obronić Rzeczypospolitą przed inwazją komunizmu. Jest to lekcja, która musi płynąć z historii również na współczesność: że w chwilach trudnych musimy być razem, musimy być zjednoczeni. Ci, którzy Polskę dobrze życzą, muszą być razem, muszą się wspierać – powiedział Jan Józef Kasprzyk.

– Cieszę się, że tak wielu Polaków mogło dzisiaj przybyć na Marsz Niepodległości i w spokoju pokonać tę tradycyjną trasę, której organizatorami od lat są społecznicy, maszerując pod białoczerwoną flagą. Chciałem w tym miejscu bardzo serdecznie podziękować wszystkim uczestnikom Marszu, Wojsku Polskiemu, wszystkim służbom zabezpieczającym Marsz: Policji, Żandarmerii Wojskowej i Straży Marszu. Dziękuję żołnierzom Wojsk Obrony Terytorialnej, kombatanom i działaczom opozycji antykomunistycznej za to, że są dziś razem z nami. Raz jeszcze dziękuję, że swoją obecnością pokazaliście, że chcemy wielkiej i dumnej Polski, że jesteśmy zjednoczeni od białoczerwoną flagą w imię tych wartości, które zawsze były fundamentem tworzącym Rzeczypospolitą. Chwała bohaterom, chwała twórcom wolnej Polski i tym, którzy dziś jej służą i bronią jej granic! – zakończył szef UdSKIOR.

**Marta Płuciennik**



FOT. MATEUSZ GUJWA / HISTORIASKI / UDSKIOR



# Bunt podchorążych

GRZEGORZ MAJCHRZAK

Strajk w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej w Warszawie z listopada i grudnia 1981 roku należał do najgłośniejszych protestów tzw. solidarnościowego karnawału. A dla jego uczestników był wydarzeniem ważnym, w wielu przypadkach zresztą brzemienym w skutki.

**W**yszedłem z pokoju na korytarz i zobaczyłem dwóch oficerów, którzy szarpali studentów z młodszych roczników. Wtedy nagle zgasło światło – widoczność była ograniczona, gdyż korytarz oświetlało tylko światło lamp zewnętrznych. Interweniowałem, zwracając się do tych oficerów, aby

puścili podchorążych. Wtedy obaj rzucili się w moją stronę. Uciekałem w kierunku pokoju K[omisji] Z[akładowej] NSZZ „Solidarność” – dogonił mnie por. inż. Marek K., złapał za rękę, próbując mi ją wykręcić. Wyrwałem się, a kiedy biegłem korytarzem, usłyszałem okrzyk „stój, bo strzelam” i głośny huk – relacjo-

nował po latach Ryszard Stępkowski wydarzenia z 24 listopada 1981 roku. Była to przysłowiowa iskra, która doprowadziła do wybuchu strajku podchorążych stołecznej Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej.

Jednak jego podłoże było dużo głębsze niż ten błahy w sumie incydent. Jego bezpośrednią przyczyną była planowana przez władze PRL zmiana statusu strażackiej uczelni – miała się ona stać wyższą szkołą wojskową, a nie jak dotychczas cywilną, chociaż podległą MSW. Budziło to obawy o wykorzystanie jej słuchaczy – podobnie jak w marcu



1968 roku – do tłumienia protestów społecznych. Powodowało także narastające od 15 listopada napięcie, gdy podczas zebrania Komitetu Uczelnianego PZPR w WOSP poinformowano o planowanej zmianie statusu uczelni.

Początkowo jednak studenci i pracownicy uczelni, m.in. z Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”,

rowania, strajku niemal wszystkich podchorążych.

### Początek strajku

Brało w nim udział początkowo około 95 proc. podchorążych, później liczba protestujących nieco spadła – wg danych MSW 30 listopada do około 350 z 400 ogółem. I to mimo wywieranej na nich presji,

ciągnięcia konsekwencji wobec osób dopuszczających się przemocy fizycznej wobec nich i przybycia na teren uczelni komisji mieszanej. Niemal natychmiast ukonstytuował się komitet strajkowy, zresztą co nietypowe z dwoma równorzędnymi przewodniczącymi: Ryszardem Stępkowskim z Niezależnego Zrzeszenia Studentów oraz Zbigniewem Szablewskim z Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. Strajkujący byli zresztą świetnie zorganizowani – w ramach KS utworzono sekcje i funkcje: organizacyjną, informacyjną, porządkową, propagandy, specjalną, poligraficzną, powielania, radiowęzeł, sekcję opieki nad doradcami i rzecznika prasowego. Nie zapomniano nawet o archiwizacji.

### Trudne negocjacje i eskalacja protestu

Bardzo szybko, gdyż już trzy godziny po rozpoczęciu strajku, rozpoczęto rozmowy z zastępcą komendanta szkoły Józefem Grobą. W ich trakcie ustalono, że podchorążowie, którzy nie biorą udziału w proteście mogą kontynuować naukę, gdyż zajęcia odbywać się będą normalnie. Z drugiej strony protestujący uzyskali obietnicę wyjaśnienia wspomnianego wcześniej incydentu. Jednak dwa dni później komitet strajkowy – podczas spotkania, tym razem z komendantem Krzysztofem Smolarkiewiczem – wycofał się z wcześniejszych ustaleń. Z kolei ten – pod naciskiem Komendy Głównej Straży Pożarnej – zmienił, początkowo koncyliacyjne, stanowisko. Wydał rozkaz o zawieszeniu zajęć do 30 listopada 1981 roku oraz wezwał podchorążych do opuszczenia budynku szkoły do godz. 16, a także zapowiedział skreślenie z listy studentów tych, którzy tego nie zrobią. Pod szkołę przybyły pierwsze patrole milicyjne. Z kolei podchorążowie – po ogłoszeniu przez kierownictwo WOSP zamiaru

FOT. PAP (2)



„Bezpośrednią przyczyną była planowana przez władze PRL zmiana statusu strażackiej uczelni – miała się ona stać wyższą szkołą wojskową, a nie jak dotychczas cywilną

ograniczyli się do kolejnych wieców, a opisany na wstępie incydent wydarzył się, gdy władze szkoły próbowały przeciwdziałać zorganizowaniu kolejnego protestu. Jednak efektem ich działań było proklamowanie na wiecu, który doszedł ostatecznie do skutku pomimo wprowadzenia akcji „222”, czyli stanu podwyższonej gotowości bojowej z zakazem opuszczenia szkoły oraz miejsc zakwatero-

czasem zresztą bardzo silnej. Jak wspominał później Marek Surała: *Przysyłali telegramy, że ktoś umarł na serce albo że jest ciężko chory z rodziny (...)* Niektórzy rodzice przyjeżdżali sami, ale te telegramy były wyraźnie fabrykowane, żeby tych chłopaków podłamać.

Podchorążowie domagali się wprowadzenia poprawek do projektu ustawy o szkolnictwie wyższym, wy-

likwidacji szkoły – zdecydowali się na jego „zaaresztowanie”, które polegało na ograniczeniu swobody poruszania się i wyznaczeniu dwu-, trzyosobowej asysty.

Mimo to kontynuowano rozmowy – tym razem protestujących z komisją międzyresortową złożoną z przedstawicieli MSW, Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz KG SP, która 26 listopada wieczorem przybyła do WOSP. Nie były one łatwe. Zostały zresztą zerwane przez stronę rządową, ale po ustępstwach strajkujących co do roli doradców spoza uczelni zostały wznowione. Uzgodniono nawet (28 listopada) kilka punktów, jednak sporny pozostawał główny postulat podchorążych, czyli kwestia podległości szkoły. I w końcu reprezentanci władz ponownie zerwali rozmowy.

### Wsparcie z zewnątrz

Młodzi strażacy uzyskali wsparcie ze strony kolegów z innych szkół wyższych, „Solidarności” oraz zwykłych warszawiaków. Już 26 listopada Krajowa Komisja Koordynacyjna NZS i Ogólnopolska Konferencja Komitetów Strajkowych uczelni z całego kraju stwierdziły w specjalnej uchwale: *W pełni popieramy słuszne żądania strajkujących (...). Wyrażamy protest przeciwko brutalnemu postępowaniu władz uczelni wobec studentów.* W kolejnych dniach podchorążym poparcia udzielili również strajkujący studenci szeregu szkół wyższych, np. Uniwersytetu Warszawskiego czy Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

Jeszcze większego wsparcia młodym strażakom udzieliła „Solidarność”. 27 listopada – po nieoficjalnej zapowiedzi komendanta Smolarkiewicza dotyczącej usunięcia siłą strajkujących – zwrócili się oni o ochronę do załóg Huty „Warszawa”, Zakładów Mechanicznych „Ursus” i Miejskich Zakładów Komunikacyjnych. Tego samego dnia Pre-

zydium Zarządu Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność” ogłosiło swoje poparcie dla podchorążych i zaape-

otoczonego przez milicję – nie wiem. Nie rzucił się w oczy, nie zabierał głosu w sprawach dotyczących straj-



lowało do zakładów przemysłowych o „udzielenie strajkującym gwarancji bezpieczeństwa – wysyłanie swoich przedstawicieli, jako obserwatorów na strajk”. Do szkoły przybyli wiceprzewodniczący ZR Mazowsze Seweryn Jaworski oraz – jako doradcy – Andrzej Stelmachowski, Lech Falandysz, Stefan Wejchert i Witold Frankowski, a przed nią pojawili się robotnicy – jako pierwsi z pobliskiej Huty „Warszawa”.

Z kolei mieszkańcy Warszawy poparcie dla strajkujących strażaków wyrażali dwójako – gromadząc się przed szkołą (1 grudnia wieczorem tłum wokół jej gmachu, złożony z rodzin podchorążych, robotników warszawskich zakładów pracy i mieszkańców stolicy liczył około dwóch tysięcy osób) oraz udzielając podchorążym pomocy aprowizacyjnej. Duże znaczenie dla podtrzymania na duchu protestujących miały msze święte odprawiane dla nich i posługa kapłańska pełniona przez ks. Jerzego Popiełuszkę z pobliskiej parafii św. Stanisława Kostki. – *Przybył do nas w ubraniu cywilnym z torbą, w której przyniósł wszystko to, co było potrzebne, aby odbyła się msza św. Jak dostał się do budynku*



*ku, postulatów i tego wszystkiego, co uważaliśmy za najważniejsze. Działalność jaką prowadził wśród nas, określiłbym mianem pasterskiej (...). Był wśród nas zawsze z dobrym słowem niosącym otuchę, chętnie wysłuchiwał – relacjonował po latach Artur Górecki.*

### I gniew ludowej władzy

Z punktu widzenia peerelowskich władz strajk w WOSP był przekroczeniem pewnej granicy, a zaangażowanie w jego poparcie ze strony „Solidarności” ingerencją w wewnętrzne sprawy resortu spraw wewnętrznych – w końcu Straż Pożar-

na była jego częścią. Nic zatem dziwnego, że sprawą protestu podchorążych dwukrotnie zajęło się Biuro Polityczne Komitetu Centralnego PZPR.

Już 27 listopada premier i I sekretarz KC Wojciech Jaruzelski stwierdził na tym gremium, że strajk „musi być rozwiązany w sposób radykalny”. I chociaż nie podjęto żadnej formalnej decyzji szef MSW Czesław Kiszczak wystąpił do Rady

niani do zakończenia protestu, ale w tym czasie jego podwładni już szykowali się do jej siłowej pacyfikacji.

### Pokazowa pacyfikacja

Niemal od początku strajku – w ramach operacji o kryptonimie „Syrena” – przygotowywano się do siłowej pacyfikacji strajku. Ostatecznie doszło do niej 2 grudnia 1981 roku. Rozpoczęto ją od zorganizowania

nych Odwodów Milicji Obywatelskiej.

W trakcie pacyfikacji szkoły zatrzymano łącznie 35 osób – w tym dziewięciu działaczy Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”, dwóch członków komitetu strajkowego oraz 24 osoby, które „usiłowały zakłócić spokój i porządek publiczny wokół budynku WOSP lub z ramienia strajkujących w innych uczelniach brały udział w działaniach popierających strajkujących słuchaczy WOSP”. Osoby te przewieziono do Komendy Dzielnicowej Warszawa-Zoliborz, gdzie zostały przesłuchane przez prokuratorów (wyjątek zrobiono dla Jaworskiego, którego zabrano do Komendy Stołecznej MO), gdzie poddano go szczegółowym oględzinom lekarskim. Po przesłuchaniach wszystkich zatrzymanych zwolniono. W czasie odblokowywania uczelni nie obeszło się bez przemocy. Poturbowano Krystynę Kolańską, szefową kuchni WOSP i członka komitetu strajkowego. Pobito również (już po wyprowadzeniu z budynku) wykładowczynię Krystynę Brodę oraz niektóre osoby znajdujące się przed szkołą i protestujące przeciwko jej pacyfikacji.

### Podchorąży strajkują dalej

Pacyfikacja WOSP nie zakończyła protestu młodych strażaków. Przyjęli oni uchwałę, w której stwierdzili: *W związku z atakiem łączonnych grup szturmowych ZOMO, SB*

„Pacyfikację rozpoczęto od zorganizowania blokady ruchu drogowego w okolicy szkoły. (...) Na dach budynku ze śmigłowca Mi-8 opuszczono komandosów w celu zablokowanie wyjść i wjazdów na dach

wania blokady ruchu drogowego w okolicy szkoły. Pół godziny później wezwano okupujących budynek do jego opuszczenia, a po kilkunastu kolejnych minutach (o 10.11) przystąpiono do jego zajęcia. Na dach budynku ze śmigłowca Mi-8 opuszczono komandosów w celu zablokowania wyjść i wjazdów na dach uczelni. Równocześnie inna grupa funkcjonariuszy sił specjalnych sforsowała bramę prowadzącą na plac alarmowy WOSP. W ciągu dwóch minut zajęto parter oraz I piętro. Było to tym łatwiejsze, że studenci nie stawiali oporu – większość z nich zebrała się w auli na trzecim piętrze. Po rozmowie z dowodzącym operacją opuścili oni budynek. O 10.53 sytuacja w WOSP była już „całkowicie opanowana”. W tej widowiskowej, wręcz pokazowej akcji, udział wzięło prawie 3,5 tys. funkcjonariuszy, głównie Zmotoryzowa-

Ministrów o rozwiązanie uczelni. Rząd zebrał się 30 listopada i podjął decyzję o likwidacji WOSP. Jak krótko i dosadnie stwierdził w trakcie jego obrad wiceminister spraw wewnętrznych Bogusław Stachura „szkoła ta w tej chwili nie jest szkołą w pełni dyspozycyjną i wobec tego istnieć nie powinna”. A potem odpowiadając na argumenty bardziej umiarkowanych członków RM dodawał: *My w sytuacji tej, kiedy „Solidarność” wkracza w problemy wewnętrzne Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, cofnąć się niestety nie możemy. Co prawda zapewniał, że podchorążowie będą nadal nakła-*



*i wojska na budynek WOSP, protestujemy przeciwko stosowaniu takich metod wobec narodu polskiego. Eksmitowani siłą z naszej uczelni kontynuować będziemy strajk, zmieniając jego formę na okupacyjny strajk wędrowny.*

Po uzgodnieniu z kierownictwem Zarządu Regionu Mazowsze postanowili kontynuować swój protest wspólnie ze studentami Politechniki Warszawskiej. Według danych Służby Bezpieczeństwa w strajku na tej uczelni udział wzięło 267 studentów WOSP. Mało tego, co czwarty z nich (dokładnie 70) zdecydował się go kontynuować nawet po podjęciu 8 grudnia przez studentów politechniki decyzji o częściowym zakończeniu strajku okupacyjnego. Protest tych młodych strażaków zakończyło dopiero wprowadzenie stanu wojennego.

### Bez happy endu

Siłowa pacyfikacja podchorążych WOSP spowodowała zdecydowaną reakcję „Solidarności”, szczególnie władz Regionu Mazowsze. Z kolei przewodniczący związku Lech Wałęsa zarządził ostre pogotowie i nakazał podjęcie przygotowań do gotowości strajkowej (decyzję o ewentualnym rozpoczęciu protestu zastrzeżono dla Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”). 12 grudnia specjalną uchwałę w sprawie Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa podjęła Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”, stwierdzono w niej, że „KK zobowiązuje się do udzielenia studentom WOSP wszelkiej możliwej materialnej i organizacyjnej pomocy w celu umożliwienia im kontynuowania studiów”, a ponadto „zwróci się do Sejmu o objęcie ustawą o szkolnictwie wyższym WOSP poprzez odpowiednią regulację prawno-organizacyjną”. Pomoc dla podchorążych deklarowały władze mazowieckiej „Solidarności”, które zaapelowały do rektorów wyższych uczelni technicznych o umożliwienie im

nauki na kierunkach zbliżonych do ich dotychczasowych specjalizacji.

Decyzję o wydaniu młodym strażakom legitymacji Politechniki Warszawskiej podjęły władze tej uczelni. Gotowość przyjęcia podchorążych WOSP zgłosił też rektor Uniwersytetu Warszawskiego prof. Hen-

## „Eksmitowani siłą z naszej uczelni kontynuować będziemy strajk, zmieniając jego formę na okupacyjny strajk wędrowny

ryk Samsonowicz. Z kolei 6 grudnia Ogólnopolska Konferencja Rektorów Szkół Wyższych nie tylko wy-

studia na utworzonej w miejsce WOSP Wyższej Szkoły Pożarniczej indeksy wręczyła ostatecznie właścicielowi tylko SGGW. Inni – po studiach wyrównawczych organizowanych przez ks. Popieluszkę w salach kościoła św. Anny – podjęli studia inżynierskie w uczelniach na



raziła dezaprobatę dla sposobu zakończenia protestu podchorążych, ale nawet zapowiedziała utworzenie przez uczelnie techniczne (do 15 lutego 1982 roku) studiów specjalistycznych z zakresu ochrony przeciwpożarowej. Problem w tym, że w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku władze PRL wprowadziły stan wojenny. Niektórym podchorążym WOSP, którzy nie podpisali deklaracji lojalności umożliwiającej im

teren całego kraju. Część trafiła do wojska, kilku wyemigrowało z kraju. A większość z tych, co nie chcieli lub nie mogli (jak członkowie komitetu strajkowego) podpisać lojalek, nigdy nie została podchorążymi... ■

Dr Grzegorz Majchrzak jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN



## Rocznica strajku w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej

**40** lat temu, w odpowiedzi na założenia ustawy o wyższym szkolnictwie wojskowym, w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej na warszawskim Żoliborzu proklamowano strajk podchorążych-studentów i pracowników uczelni. 28 listopada w Warszawie odbyły się obchody tej rocznicy w udziale szefa UdSKIÓR Jana Józefa Kasprzyka oraz uczestników tamtych wydarzeń.

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych odznaczył medalami „Pro Bono Poloniae” i „Pro Patria” byłych podchorążych i pracowników WOSP, którzy w 1981 roku rozpoczęli w tej placówce strajk okupacyjny, brutalnie stłumiony 2 grudnia 1981 roku przez jednostki ZOMO, LWP oraz specjalny oddział antyterrorystyczny. Pierwszym z wymienionych odznaczeń uhonorowana została poseł Ewa Tomaszewska. Medalem „Pro Patria” wyróżnieni zostali natomiast: Jerzy Bartosiewicz, Marek Galanek, Zbigniew Hupa, Jerzy Jakimiuk, Zbigniew Kabziński, Romuald Kaiser, Jarosław Karaś, Grzegorz Kujawski, Ryszard Łazarczyk, Mirosław Łoniewski, Włodzimierz Łukowski, Andrzej Okoń, Bolesław Padło, Krzysztof Pasiak, Franciszek Pinderski, Leszek Prusakow, Krzysztof Rudzki, Edmund Sokół, Andrzej Szymkiewicz, Tadeusz Śmigaj, Ewa Tomaszewska, Dariusz Tomczak, Aleksander Turek, Zenon Tylus, Krzysztof Wawrzyniak, Andrzej Wojnarski, Mirosław Wypiór, Mieczysław Zaborniak, Zbigniew Zaniewicz oraz Aleksander Zblewski.

– *Dzisiaj, po 40 latach, pragniemy podziękować Wam za to, że nie zabrakło Wam wtedy odwagi, że byliście rycerzami polskiego honoru, broniącymi rzeczy najcenniejszej – niepodległej Rzeczypospolitej. Gdyby nie Wasza postawa, nie byłoby dzisiaj wolnej Polski. Poświęciliście swoje prywatne życie, karierę oraz marzenia związane z mundurem Straży Pożarnej dla rzeczy najpiękniejszej – dla suwerennej Ojczyzny. Jesteśmy Wam za*

*to do zgonnie wdzięczni. Ze swej strony deklaruję, że uczynię wszystko, aby decyzją państwa polskiego mundur, który zabrano Wam w 1981 roku, został Wam przywrócony – powiedział Jan Józef Kasprzyk.*

Szef UdSKIÓR odczytał następnie list premiera Mateusza Morawieckiego, skierowany do uczestników obchodów. – *40 lat temu studenci-podchorążowie udowodnili, że świadomie wybrali służbę pożarniczą – w istocie swojej opartą na najgłębszej ludzkiej solidarności; służbę, w której etosie nie mieściła się wizja udziału w pacyfikacji współobywateli. Z najwyższym szacunkiem myślę o studentach Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej, o ich odwadze, wierności, o zachowaniu godnym munduru, który zdecydowali się nosić. Chyłę czoła przed ich postawą, która nadała nowy wymiar pojęciu „honor strażaka” – napisał szef rządu.*

Po konferencji odbyła się ceremonia złożenia kwiatów przed tablicami ufundowanymi w 25. rocznicę proklamacji strajku, znajdującymi się na elewacji gmachu Szkoły Głównej Służby Pożarniczej: w hołdzie bł. ks. Jerzemu Popieluszcze – spowiednikowi i opiekunowi duchowemu strajkujących podchorążych i pracowników WOSP, który na przełomie listopada i grudnia 1981 roku odprawiał msze św. dla protestujących – oraz przed tablicą upamiętniającą rocznicę proklamacji i stłumienia strajku. W uroczystości udział wzięli m.in. przedstawiciele władz państwowych, w tym wicemarszałek Sejmu Małgorzata Gośiewska oraz wojewoda mazowiecki Konstanty Radziwiłł.



Kolejnym punktem niedzielnych obchodów była wspólna modlitwa i ceremonia składania kwiatów przy grobie bł. ks. Jerzego Popieluszki oraz msza św. w intencji uczestników strajku sprzed 40 lat, sprawowana w kościele św. Stanisława Kostki, w którym posługę duszpasterską aż do swojej męczeńskiej śmierci w 1984 roku pełnił ks. Popieluszko. Wspólnie z ministrem Kasprzykiem i ks. kanonikiem Pawłem Piotrowskim modlili się premier Mateusz Morawiecki, prezes Najwyższej Izby Kontroli Marian Banaś i wiceprezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Mateusz Szyptma. Na zakończenie tegorocznych obchodów wybrzmiały słowa „Pieśni Konfederatów Barskich”, śpiewanej w czasie strajku w WOSP w 1981 roku.

**Marta Płuciennik**



# Historia pokazała, że nasz protest był słuszny

rozmowa z Krzysztofem Szabelskim, uczestnikiem strajku w 1981 roku w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej w Warszawie

**1 sierpnia 1980 roku podjął Pan naukę w stołecznej Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej. Dlaczego?**

Wybór szkoły nie był przypadkowy. Od dziecka chciałem być zawodowym strażakiem, pomagać i służyć innym ludziom. Ogromny wpływ na moją decyzję miał dziadek Jan Szabelski, który przed wybuchem II wojny światowej aktywnie działał w ochotniczej straży pożarnej w Jezioranach, za co został odznaczony Złotym Medalem „Za zasługi dla Pożarnictwa”. Medal ten został ustanowiony przez Główny Związek Straży Pożarnych RP w 1926 roku

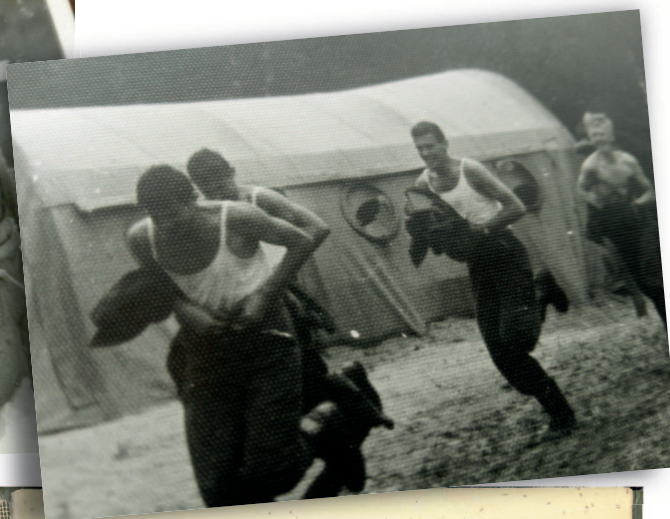
i był przyznawany strażakom m.in. za bohaterstwo i odwagę podczas akcji gaśniczych i ratowniczych. Więc postawa i poglądy, zarówno dziadka jak i mojego ojca, przesądziły o wyborze tego zawodu. Tym bardziej, że Wyższa Oficerska Szkoła Pożarnicza w Warszawie była co prawda uczelnią mundurową pod nadzorem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, ale o charakterze cywilnym – funkcjonującą na podstawie ustawy o szkolnictwie wyższym, podobnie jak wyższe szkoły morskie.

**Jak doszło do strajku?**

Niepokojące zjawiska zauważyłem już na początku swego pobytu na uczelni w sierpniu 1980 roku, kiedy Polskę ogarnęła fala strajków. Wówczas władze WOSP wprowadziły tzw. podwyższony stan gotowości, po czym wezwano z praktyk studentów starszych roczników, których skoszarowano na terenie placówki.

W 1981 roku pojawiło się nowe zagrożenie dla studentów WOSP – powstał projekt nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym, tzw. projekt prof. Resicha, który zakładał,

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE KRZYSZTOFA SZABEJSKIEGO (5)



WYŻSZA OFICERSKA SZKOŁA POŻARNICZA W WARSZAWIE 1	
Wydział	OGÓLNOPOŻARNICZY
Kierunek	
Specjalność	
Nr alb.	1026.
<b>I N D E K S</b>	
Krzysztof Jan Szabowski	
Nazwisko	
Imię ojca	Józef ur. dnia 2 września 1958 r.
w	Katowice
płk. por. mgr inż. K. Smolarkiewicz	
Warszawa, dn. 30 września 1980 r.	

Prok. dr. Piotr Jerzy Wroblewski



Szabowski Krzysztof  
Podpis właściciela indeksu



że WOSP stałaby się wyższą szkołą wojskową. Rodziło to dla nas ogromne niebezpieczeństwo polegające na tym, że moglibyśmy być wykorzystani do celów bynajmniej nie związanych z ratowaniem życia i mienia. Na uczelni wciąż była żywa pamięć o marcu 1968 roku, kiedy słuchacze Szkoły Oficerów Pożarnictwa – poprzedniczki WOSP zostali wyprowadzeni przez ówczesnego komendanta szkoły, pułkowni-

ka por. Krzysztofa Smolarkiewicza, ideowego komunistę i stołecznego szefa ORMÓ, na ulice Warszawy w celu pacyfikacji studenckich protestów. Zażądaliśmy wyjaśnienia tej sytuacji. Zaczęło wrzeć. Począwszy od 18 listopada na terenie uczelni odbywały się liczne wiece i spotkania dyskusyjne.

#### Jaki był główny wasz postulat?

Naszym głównym postulatem było pozostawienie szkoły pod rządami nowej ustawy o szkolnictwie cywilnym. Domagaliśmy się rozmów z przedstawicielami Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, resortu nauki i szkolnictwa oraz Komendy Głównej Straży Pożarnej. Żądaliś-

my również wyjaśnienia incydentu z bronią i niewyciągania konsekwencji wobec uczestników strajku.

#### Jakiego incydentu?

24 listopada został zwołany kolejny wiec. Komendant Smolarkiewicz zamknął szkołę przed dwoma najstarszymi rocznikami podchorążych, mieszkającymi w akademikach na Jelonkach. My, czyli dwa młodsze roczniki, byliśmy zakwaterowani na terenie WOSP, gdzie doszło do wspomnianego incydentu. Szef placówki ORMÓ krzyknął do kilku podchorążych: „Stój, pod ścianę, bo będę strzelać!” Mógł to być tylko głupi żart, jednak zdarzenie odebrano jako akt przemocy. O godz. 22 zezwolono na wejście do szkoły najstarszym rocznikom stu-

dentów i na wiecu po godz. 1 w nocy wybrano komitet strajkowy. Rozpoczął się strajk okupacyjny.

### Ilu studentów przystąpiło do protestu?

Do strajku okupacyjnego przystąpiło 95 proc. podchorążych. Sprawnie zorganizowaliśmy strajkowe służby, które czuwały m.in. nad apro wizacją przedsięwzięcia. Nikt wtedy nie przypuszczał, że przez osiem dni będzie trzeba zapewnić wyżywienie i prowizoryczne miejsca noclegowe dla 350 osób. Powołaliśmy sekcje porządkową, propagandową i specjalną do ochrony magazynów z bronią. Poza tym działała m.in. poligrafia oraz radiowęzeł. Mieliliśmy swego rzecznika prasowego, a nawet archiwistę! Do naszego strajku dołączyła pracowniczka „Solidarność”.

### 26 listopada komendant Smolarkiewicz wydał dwa rozkazy dzienne. Czego dotyczyły?

W pierwszym ze wspomnianych rozkazów komendant zawiesił zajęcia do 30 listopada i zachęcał podchorążych do wyjazdu do domów. – *Dla podchorążych, którzy zostaną w szkole, postaram się zapewnić wyżywienie, pod warunkiem, że pracownicy kuchni nie przystąpią do strajku* – stwierdził. Po upływie kilku godzin, w drugim zarządzeniu, pod groźbą zastosowania środków prawnych nakazał podchorążym opuszczenie uczelni i udanie się do domów. Z tej propozycji skorzystało zaledwie siedmiu studentów.

Przed szkołą pojawiły się pierwsze milicyjne patrole, a na jej teren komitet strajkowy wpuścił związkowców z hutniczej „Solidarności”, którym przewodził Seweryn Jaworski, wiceprzewodniczący Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”. Był z nimi kapelan huty ks. Jerzy Popiełuszko, który nas wypowiedział, a w auli odprawił mszę świętą. To on wspierał nas do końca protestu, umacniał naszą wiarę, uczył m.in. „Pieśni Konfederatów Bar-

skich”. Pamiętam, że 29 listopada w Dniu Podchorążego zorganizowaliśmy okolicznościowy apel. Tego też dnia minister Kiszczak podpisał wniosek, przyjęty nazajutrz przez Radę Ministrów, o rozwiązaniu szkoły. Edward Miszta, dowódca antyterrorystów w Komendzie Stołecznej MO i Jerzy Dziewulski, dowodzący antyterrorystami z lotniska na Okęciu, przygotowywali plan zajęcia szkoły.



### Jak dotarła do was ta informacja?

O rozwiązaniu szkoły dowiedzieliśmy się przez tzw. „szczekaczki”, czyli z megafonów. Poinformowano nas, że mamy możliwość kontynuowania nauki na uczelni pożarniczej, która powstanie w miejsce zniesionej WOSP – pod warunkiem opuszczenia murów szkoły i podpisania w Komendzie Głównej SP deklaracji o woli podjęcia nauki w nowotworzonej uczelni. Jednocześnie pod murami szkoły pojawiały się coraz liczniejsze oddziały milicji i ZOMO, a później również wojska. Byliśmy poddani ogromnej presji ze strony bliskich, którzy otrzymali pisma od Komendy Głównej SP nakazujące zabranie nas do domów. Do Warszawy przyjechał mój ojciec, który

oczywiście nie został wpuszczony na teren WOSP, jednak milicja pozwoliła mi na kontakt z nim przez ogrodzenie. Pierwszy raz zobaczyłem ojca płaczącego, prosił mnie o opuszczenie uczelni i powrót do rodziny. Musiałem mu odmówić, ponieważ zakończenie w ten sposób protestu uważałem za zdradę i akt niełojalności wobec moich strajkujących kolegów. Jednak większość



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE ROZSZCZODRA SZABELSKIEGO (2)

podchorążych podpisało deklarację i podjęło studia na nowej uczelni.

### Kiedy rozpoczęła się pacyfikacja WOSP?

2 grudnia, kwadrans po godz. 10, oddziały ZOMO, milicji i wojska rozpoczęły szturm, taranując bramę uczelni. W tym samym czasie specjalna grupa antyterrorystyczna prze-



prowadziła desant helikopterowy. Usłyszałem strzały z broni palnej, po chwili teren został zadymiony i do akcji wkroczyły brygady antyterrorystyczne uzbrojone w pałki 75 cm, przyłbice i pistolety maszynowe. Po ataku na szkołę wszyscy zgromadziliśmy się w auli, którą wkrótce również szturmowano. Drzwi zostały wyważone, a my zostaliśmy otoczeni milicyjnym kordonem i wyprowadzeni z sali. Na szczęście obyło się bez ofiar. Wobec nas rozpoczęto akcje zastraszania – grożono, że zostaniemy wcieleni do wojskowych jednostek karnych. Załadowano nas do autobusów, nie mówiąc dokąd będziemy przewiezieni. Zostaliśmy przetransportowani na dworce autobusowe i poleciono, byśmy wyjeżdżali do własnych domów. Większość z nas, bo aż 229 podchorążych, przeniosła się na Politechnikę Warszawską, gdzie kontynuowaliśmy strajk wspólnie z protestującymi studentami politechniki.

### Jak zostaliście tam przyjęci?

Bardzo dobrze wspominam protest na Politechnice Warszawskiej. Podczas strajku w Gmachu Głównym otrzymaliśmy pełne wsparcie nie tylko od warszawskich studentów, ale również władz uczelni stołecznych i władz Regionu Mazowsze. Nadzieje na pozytywne rozwiązanie naszych problemów dawały sygnały płynące od Społecznego Komitetu Organizacji Studiów Pożarniczych, który w wystąpieniu do rektora Politechniki Warszawskiej deklarował, że w przypadku organizacji studiów pożarniczych na stołecznej politechnice, studentom zostanie zapewnione zakwaterowanie, wyżywienie, pomoc stypendialna i praktyki zawodowe, a byłym pracownikom WOSP praca zgodnie z ich kwalifikacjami. Na uczelni zorganizowano dla nas wykłady. Ja otrzymałem legitymację studencką Politechniki Warszawskiej o numerze 58/7289/81.

### Do kiedy strajkowaliście na Politechnice Warszawskiej?

Walczyliśmy do końca. Gmach Główny Politechniki Warszawskiej opuściłem dopiero w niedzielę 13 grudnia w godzinach popołudniowych. Pamiętam, że do Lublina dotarłem pociągiem, wraz z czterema kolegami, po północy, a od miejsca zamieszkania dzieliło mnie jeszcze około 60 km. Do rana, ze względu na godzinę milicyjną, musiałem się ukrywać. W styczniu 1982 roku otrzymałem z byłej WOSP wezwanie do przyjazdu celem rozliczenia się, czyli zdania umundurowania, sprzętu i naukowych pomocy. W konsekwencji byłem zmuszony przez władze szkoły do uregulowania znacznej kwoty za wyżej wymienione wyposażenie w wysokości ok. 1500 zł. W rozliczeniu uczestniczyli po stronie uczelni kwestura oraz dowódca kompanii. Usłyszałem wówczas, że „i tak nie będziemy studiować na Politechnice Warszawskiej” i otrzymałem ponowną propozycję podpisania deklaracji o lojalności o następującej treści: *Świadom paramilitarnego charakteru służby pożarniczej i związanych z tym obowiązków, deklaruje dobrowolnie podjąć naukę w uczelni pożarniczej. Jednocześnie zobowiązuje się ściśle przestrzegać obowiązków wynikających z charakteru służby pożarniczej i przepisów prawnych regulujących tok nauki w uczelni.* Wówczas zauważyłem, że wielu studentów podjęło decyzję o podpisaniu wyżej wymienionego dokumentu. Jak potoczyły się ich losy nie wiem. Z posiadanych przeze mnie informacji wynika, że około 50 byłych studentów WOSP nie podjęło studiów w nowopowstałej Szkole Głównej Służby Pożarniczej.

### Dlaczego jej Pan nie podpisał?

Uważałem, że byłoby to przekreślenie wartości i ideałów, jakie przyświecały naszemu protestowi, a także zdrada kolegów, którzy myśleli

i postąpili podobnie jak ja. Historia pokazała, że nasz protest był słuszny – jako walka o obywatelski i państwowy charakter Pożarnictwa, o respektowanie praw człowieka i obronę godności oficera pożarnictwa, co dzisiaj jest faktem. Co więcej, nigdy nie żałowałem udziału w strajku. Z protestu i pacyfikacji wyszedłem wzmocniony moralnie, ponieważ „nie dałem się złamać”, jednak moja psychika została naruszona. Wkrótce po tych wydarzeniach pojawiło się drżenie rąk, przyspieszone tętno i kołatanie serca. Akcja pacyfikacyjna jeszcze bardzo długo była moim koszmarem sennym. Potrzebowałem wiele czasu, by wrócić do równowagi.

### Czy jednak udało się Panu spełnić marzenie o zostaniu zawodowym strażnikiem?

Niestety nie. W styczniu 1982 roku, mimo wcześniejszych obietnic władz Politechniki Warszawskiej, nie mogłem podjąć nauki na tejże uczelni. W piśmie z 25 lutego 1982 prof. Władysław Findeisen, rektor politechniki, poinformował mnie, że minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki w drodze wyjątku wyraził zgodę na podjęcie przeze mnie nauki na semestrze wybranego kierunku studiów, po zdaniu egzaminu wznawiającego z matematyki, w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Koszalinie. Tak więc po relegacji z uczelni zostałem poza systemem szkolnictwa wyższego. W 1982 roku, dzięki determinacji i odwadze pana Antoniego Malickiego, dziekana Politechniki Lubelskiej, zostałem przyjęty na II semestr studiów na Wydziale Mechanicznym – pod warunkiem uzupełnienia różnic programowych. Studia wyższe ukończyłem w 1988 roku.

**Rozmawiała  
Dorota Gałaszewska-Chilczuk**

# Zagłada i ocalenie we Lwowie – historia Edmunda Kesslera



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Na początku lata 1941 roku we Lwowie zmieniło się wszystko. Inwazja niemieckiej III Rzeszy na Związek Sowiecki, do której doszło 22 czerwca, rozpoczęła wyjątkowo ponury i tragiczny okres w historii miasta i jego mieszkańców – Polaków i Żydów, przeciwko którym wymierzona była szaleńcza ideologia narodowego socjalizmu. Koszmar niemieckiej okupacji objął również lwowskiego prawnika Edmunda Kesslera i jego małżonkę Fryderykę, którzy nie przeżyliby wojny, gdyby nie pomoc polskiej rodziny Wojciecha i Katarzyny Kalwińskich oraz ich 16-letniego syna Kazika.

## NORBERT NOWOTNIK

Lwów – po 17 września 1939 roku znajdujący się pod okupacją sowieckiej Rosji – został 30 czerwca 1941 roku zdobyty przez Niemców, zaledwie osiem dni po rozpoczęciu operacji „Barbarossa” i wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Masowe represje – po raz kolejny po prześladowaniach sowieckich – dotknęły Polaków, tym razem szczególnie dotkliwie Żydów. Tylko

w pierwszym miesiącu okupacji zamordowano kilka tysięcy z nich, m.in. w pogromie przy udziale współpracujących z Niemcami ukraińskich nacjonalistów. Prześladowania te obserwował czterdziestoletni Edmund Kessler, który we wstrząsającym pamiętniku – odkrytym wiele lat po wojnie w USA przez jego córkę Renatę Renee Kessler i opublikowanym w Polsce przez ŻIH – opisał okrucieństwo oprawców od pierwszych dni nowej okupacji.

## „Bić bez powodu i litości – to trzeba umieć”

Niemcy – jak czytamy we wspomnieniach Kesslera – *oprowadzani przez ukraińską smarkaterię prostackimi żartami maltretują tych nielicznych, których naprawdę tylko nieodzowna konieczność mogła wygnać z domu. Każą więc klaniać się sobie przez zdejmowanie kapelusza, biją po twarzy, kopią. Ukraińcy towarzysze przybrani odświętnie, z żółto-niebieskimi kokardkami na pier-*

siach, początkowo tylko biernie przy patrują się tej zabawie. Głęboko wkorzenionemu poczuciu ludzkości niełatwo się było dać porwać tak prostackim żartom. Człowieka spokojnie idącego ulicą, w dodatku starszego, zatrzymywają na drodze, stawiać go na baczność, a później bić bez powodu i litości po twarzy – to trzeba umieć.

Ukraińcy prześladowający Żydów – do niedawna ich współobywatele w niepodległej II Rzeczypospolitej – szybko uczyli się od Niemców i sami kontynuowali „zabawę”. – *Chłopska zachłanność nakazuje (...) łączyć piękne z pożytecznym. Cóż prostszego, jak przy takiej sposobności bądź ukraść zegarek, bądź wyjąć portfel. Wszak napastowany jest bezbronny. Nawet spojrzeniem nikt się za nim nie ujmie. O tym, by czymś ktoś interweniował, o tym mowy nie ma. Wprost niewiarygodna wydaje się ta obojętność człowieka dla człowieka* – dodał.

### **Pogrom w więzieniu przy ul. Łąckiego**

To był jednak początek. Okazało się bowiem, że wycofujące się sowieckie NKWD zamordowało tysiące polskich obywateli przetrzymywanych w więzieniach – m.in. w „Brygidkach”, na Zamarstynowie i przy ul. Łąckiego. Dla Niemców był to świetny pretekst do wywołania pogromu, by – zgodnie z ideologią hitlerowską – obciążyć Żydów za zbrodnie komunistów. W mieście rozpętało się piekło – „orgia krwi i rabunku”.

– *Pochód na Golgotę rozpoczyna się. Nieprzebrane masy skatowanych Żydów w porządku wojskowym ustawionych, pod dozorem żołnierzy niemieckich, policji niemieckiej, milicjantów ukraińskich, pośród zgromadzonych na ulicach tłumów publiczności ciągną w stronę więzień. Jedna fala płynie ulicą wznoszącą się w górę ku więzieniu przy ulicy Łąckiego. Ciągnie ten żalosny po-*

*chód wśród wyzwisk tłumów, bity i popędzany przez swych oprawców. Wszystko mu urąga. Ledwo odroste od ziemi dzieci plują na widok wlokących się ledwo, starsi przykładem górują. Znieważają, obrażają, biją. Koszmarny ten pochód ciągnie całym godzinami w górę. Ofiary wyglądają już jak upiory* – opisywał pogrom Kessler.

Po dotarciu do więzienia przy ul. Łąckiego na jego dziedzińcu było słychać krzyk i hałas. Prześladowani Żydzi – jak opisał to nasz świadek – „bez żadnego sprzeciwu, bez urągania i ociągania się przenoszą z miejsca na miejsce zwłoki pomordowanych, w pół przytomni kopią groby, myją trupy”.

### **„O tym, by czymś ktoś interweniował, o tym mowy nie ma. Wprost niewiarygodna wydaje się ta obojętność człowieka dla człowieka**

– *Torturowaniu temu towarzyszy ustawiczna strzelanina. Lecz strzały nie budzą obaw. Jedyna świadoma myśl, która nurtuje ofiarę, to niewypowiedziana modlitwa, by padł celny strzał i zakończył katusze. A katusze są wymyślne, zaczynają się zwykle od kopania grobów. Czynności tej przygląda się publiczność, która wśród wyzwisk obrzuca kopiących kamieniami. Żołnierze pilnujący tej czynności umieją sobie czas urozmaicić, wyznaczają indywidualne zadania polegające na tym, że trzeba w ciągu określonego czasu wykopać dziecinną łopatką lub wręcz pazurami głęboki dół tak, by człowiek mógł się w nim ułożyć. Za wykonanie zadania terminowo obiecuje żołnierz celny strzał w samo serce. Tego rodzaju poleceniom towarzyszy szyderyczy śmiech przyglądających*

się ludzi – brzmi jeden z najbardziej wstrząsających fragmentów relacji.

### **Lwów o długiej żydowskiej tradycji**

Tuż przed wybuchem II wojny światowej we Lwowie żyło ponad 100 tys. Żydów – liczba ta jednak zwiększyła się aż o kolejne 80 tys. po napływie uchodźców z okupowanej przez niemieckich nazistów centralnej Polski. Po deportacjach i w czasie zajęcia Lwowa przez Niemców liczba ta zmalała do ok. 150 tys. Żydów. W mieście żyli także najliczniejsi tam Polacy i mniej liczni Ukraińcy – każda z tych nacji posługiwała się innym językiem i reprezentowała inną kulturę, co Niemcy skwapliwie wykorzystali wywołując pomiędzy nimi etniczne konflikty, a w efekcie pogromy – kolejna masakra ludności żydowskiej, określana jako „Dni Petlury”, miała miejsce między 25 a 27 lipca 1941 roku.

Sam Edmund Kessler czuł się jednak polskim Żydem – należał do zamożnej, zasymilowanej z polską kulturą rodziny żydowskiej. Lwów miał przecież długą historię żydowską – Żydzi mieszkali tam od czasu powstania miasta w XIII wieku. – *Rodzina Kesslerów od wieków zamieszkiwała we Lwowie. Wśród moich przodków są prawnicy, lekarze i przedsiębiorcy. Rodzina mieszkała w rynku, w kamienicy stykającej się z tzw. Kamienicą Czarną, w której obecnie mieści się muzeum, niedaleko pałacu będącego letnią rezydencją królewską. Jeden z moich przodków był nawet królewskim lekarzem* – przypominała Renata Renee Kessler, która jako córka ocalałych z Holocaustu zadała sobie wiele trudu, by poznać historię własnej rodziny.

Marząc o pracy adwokata Kessler ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Jana Kazimierza w 1931 roku. Wybuch wojny i inwazja Rosjan spowodowały, że musiał prze-

rwać praktykę – ewentualne jej wówczas wznowienie, ze względu na to, że był znanym aktywistą syjonistycznym, skończyłoby się dla niego zesłaniem na Syberię. Jednak w okresie niemieckiej okupacji śmierć czyhała na każdym kroku – Żydzi zostali poddani brutalnej i masowej eksterminacji – nieustannie zapędzani do utworzonego 80 lat temu, w listopadzie 1941 roku, i zmieniającego swe granice getta – będącego jedną z największych zamkniętych „dzielnicy żydowskich” w okupowanej Europie. Po pierwszych dwóch tygodniach likwidacji tego miejsca, czyli od 10 sierpnia 1942 roku, do obozu zagłady w Bełżcu wywieziono stamtąd aż kilkadziesiąt tysięcy Żydów.

### Obóz Janowski i Genickschuss

Żydzi trafiali również do obozów pracy, w tym do osławionego obozu przy ul. Janowskiej (Obozu Janowskiego), w którym w latach 1941–1944 zginęło – według szacunków historyków – nawet 100 tys. osób, w tym także przedstawiciele polskiego podziemia niepodległościowego. Do obozu tego trafił też Kessler, gdzie spędził trzy miesiące pracując w kamieniołomie. Tak opisał gehennę tzw. apelów wieczornych. – *Apel te trwały przeważnie przez 5–6 godzin, tak, że czas spania obozowca skracał się przez to do 4–5 godzin na dobę. Po uciążliwym dniu pracy 12 godzinnej od 6-tej rano do 6-tej wieczorem musiał obozowiec w postawie wyprężonej na baczność stać przez kilka godzin. Komu nogi odmawiały posłuszeństwa, kto na zimnie zamarzał, ten do baraku już więcej nie wracał. Mniej lub więcej celny strzał w tył głowy – sławny Genickschuss [z niem. strzał w kark], kładł kres jego życiu – wspominał, dodając, że z apelami był połączony przegląd ludzi niezdolnych do pracy i chorych.*

– *Opracowy z SS w czasie apelu wybierali ludzi niezdolnych do pra-*

*cy i chorych. Przy dźwiękach utworzonej kapeli obozowej odbywały się egzekucje. W takt przygrywającej muzyki, grającej skoczne, wesole melodie, rozstrzeliwano dziesiątki niewinnych (...). Nikt z nich nie stawiał oporu, nikt słowem protestu nie zakłócił orgii krwi i szału sprawców – dodał.*

Życie mogła uratować jedynie ucieczka, która jesienią 1942 roku powiodła się i Kesslerowi. W tym czasie getto było likwidowane, a Żydzi masowo wyłapywani przez Niemców i ich kolaborantów, dlatego ukrył się na strychu u swoich polskich znajomych, gdzie przebywała też jego żona Fryderyka. Niestety, musieli opuścić to miejsce – ukrywająca ich polska rodzina nie mogła znieść napięcia, ponieważ w Polsce – w odróżnieniu od okupowanych krajów Europy zachodniej – za niesienie pomocy Żydom groziła kara śmierci. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności okazało się, że mogli schronić się na przedmieściach Lwowa – w rodzinie polskich rolników – Wojciecha i Katarzyny Kalwińskich.

### Dom Wojciecha, Katarzyny i Kazika Kalwińskich

Do dziś w tym miejscu, przy ul. Warszawskiej 167 we Lwowie, stoi dom, gdzie mieszkali z dziećmi, w tym z 16-letnim synem Kazimierzem, który ogromnie się zaangażował na rzecz ukrywania Żydów – łącznie 24 osób, w tym Edmunda i Fryderyka Kesslerów. Oto jak sam Kazimierz, we wspomnieniu z 1998 roku, opisał pierwszy moment ratowania Żydów. – *Na naszej ulicy, w trzecim domu za nami mieszkał jedyny Żyd o nazwisku Hoch, który prowadził sklep spożywczy. Był lubiany przez wszystkich i nie zajmował się polityką. Gdzieś w lipcu 1942 roku jego syn Szolek zjawił się u nas z prośbą: „Kalwiński, ratuj!”. Część jego rodziny była w getcie. Zaproponowałem, aby wykopać włazy w stajni, gdzie były konie, krowy*

*i świnię. Z Szolkiem wybiliśmy otwór w grubym murze, aby móc wejść do piwnicy z pomieszczenia dla świń. Z zewnątrz schody do piwnicy zakryliśmy długimi gałęziami i zaczęliśmy z desek zbijać łóżka – wspominał.*

### 670 dni – pod zagrodą dla świń

Kryjówka-bunkier, która przez ponad półtora roku stała się domem dla ponad 20 Żydów i znajdowała się tuż pod zagrodą dla świń – była wielkości 5 na 7 metrów. – *Życie w bunkerze było wielkim wysiłkiem dla całej naszej rodziny. Całość pracy związana z funkcjonowaniem bunkra spoczywała na ojcu, matce, siostrze i mnie (...). Zaznaczyć trze-*



*ba, że Polska była jedynym krajem podbitym przez Niemców w Europie, gdzie za ukrywanie Żydów groziła kara śmierci. Jak się czuje rodzina, która zaprasza na jeden wieczór 24 osoby? Wiadomo, że po ich odejściu ma pełne ręce roboty, a gdyby zostali np. na trzy dni, to oprócz noclegu trzeba by im było zapewnić całodzienne wyżywienie. A gdyby zostali na 670 dni? Dość porównać, bo to nie była wizyta, ale walka. Dosłownie dla obu stron – wspominał Kalwiński.*

Podział pracy był następujący. Kazimierz z ojcem pracowali w polu, żeby nie zabrakło zboża na mąkę,

ziemniaków i jarzyn. Bez tego – jak sam dodaje – polska rodzina nie mogłaby wyżywić tak wielu osób. Matka Katarzyna wraz z jedną z Żydówek, która ukrywała się w ich domu (w bunkrze były 23 osoby) oraz z siostrą Kazimierza gotowały posiłki i prały do późnej nocy. – *Ze względu na bezpieczeństwo cały czas spałem w stajni, gdzie miałem łóżko nad świniami. Do mnie należało co-*



Portret ślubny Edmunda i Fryderyki Kessler

FOT. ARCHIWUM

*dziennie dostarczanie wody do bunkra i wynoszenie nieczystości, które wylewałem do obornika* – dodał Kazimierz.

Obok pamiętnikarskich relacji zachowały się również wiersze Edmunda Kesslera z czasów okupacji, także i jeden poświęcony życiu w kryjówce:

– W piwnicznej naszej norze,  
W czeluściach naszego istnienia  
Żyjemy złamani w pokorze,  
Czekając wybawienia.

Ciało w ciało wgniecione,  
Noga w kolanie ugięta,  
Twarze wybladłe, zbiedzone,  
My – już nie ludzie, zwierzęta.

Oczy patrzące obłędem,  
Mimo tłącego się w nich błysku.

Leżymy wszyscy rzędem  
W koniecznym wzajemnym uścisku.

Gdy jeden z nas pozycję zmieni,  
Rzucając na bok ciało swe,  
Wnet każdy z nieludzkich tych cieni  
W tę samą stronę się prze.

W powietrzu dymu oparty  
I szara widoczna mgła.  
Tym oddychamy my, mary,  
Choć wilgoć dusi – jest mdła.

Na skraju ludzkiego istnienia  
Wiedziemy podziemny nasz byt  
Bo bez takiego schronienia  
Czeka nas śmierci duszący chwyt.

Pod koniec okupacji niewiele brakowało, by ukrywający się Żydzi spotkali się z „duszącym chwytem śmierci”. Opowiadał o tym Leon Weliczker Wells, doktor inżynier z Lwowa, któremu w listopadzie 1943 roku udało się uciec z Obozu Janowskiego i ukryć w bunkrze przy domu Kalwińskich. Po przejściu Lwowa przez Sowieców w lipcu kolejnego roku okazał się jedynym ocalałym z 76-osobowej rodziny. Tymczasem zbliżający się koniec wojny oznaczał częstą zmianę przebiegu frontu – częściej też niż wcześniej zdarzały się przeszukiwania domów w celu odnalezienia Żydów.

– *Cała okolica została dokładnie przeczesaana, tylko nasz dom znowu został oszczędzony. Powodem było to, że Kalwiński był przewodniczącym związku rolników i reprezentował ich w urzędach niemieckich* – wspominał Weliczker w opublikowanej w USA w książce „The Yanowska Road”. – *Lwów stał się miastem frontowym, a w nim roilo się od żołnierzy niemieckich. Nasza stajnia miała być na coś przygotowana... a oni chcieli zerwać całą podłogę, pod którą siedzieliśmy. Słyszeliśmy całą dyskusję na ten temat. Siedzieliśmy tam, gapiąc się w ciemności naszej piwnicy jak sparaliżowani. Właśnie zaczęli pracę, gdy*

*nagle przyszedł rozkaz przeniesienia się. Po raz kolejny zostaliśmy uratowani w ostatniej sekundzie* – dodał.

Niestety, podobny bunkier z ukrywającymi się Żydami odkryto u sąsiadów Kalwińskich – pana Józefka i jego synów, którzy mieszkali zaledwie kilometr od nich. Niemcy zamordowali Żydów i powiesili też synów pana Józefka, na placu, gdzie wisieli przez trzy dni z kartkami na piersiach i napisem informującym, że ukrywali Żydów.

### **Tyle jesteście wariaci, ile możemy pomóc**

Po ponad 50 latach od zakończenia II wojny światowej Kazimierz Kalwiński zastanawiał się nad znaczeniem pomocy udzielonej Żydom. – *Często zadają sobie pytanie: jak postąpiłbym teraz, gdyby – nie daj Bóg – historia powtórzyła się? Stwierdzam stanowczo, że tak samo jak w latach 1942–1944, bo człowiek jest tylko tyle wart, ile jest w stanie ulżyć w doli swemu bliźniemu* – stwierdził.

We Lwowie pod koniec lipca 1944 roku, a więc po trzech latach koszmaru okupacji Niemców i w momencie ich wyparcia z miasta pozostało przy życiu zaledwie 200–300 Żydów (z ok. 150 tys. na przełomie czerwca i lipca 1941 roku), uratowanych dzięki ukrywaniu ich przez swoich nieżydowskich sąsiadów. Nie wszyscy zapewne zostali uhonorowani przez władze Izraela medalem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Pomimo to Polacy tworzą największą grupę narodowości wśród 51 krajów świata, która otrzymała ten zaszczytny tytuł. Do 1 stycznia 2021 roku – według uaktualnionych statystyk – Instytut Yad Vashem wyróżnił łącznie 27 tys. 921 bohaterów, w tym 7 tys. 177 Polaków – stanowią oni zatem 25,7 proc. wszystkich uhonorowanych na świecie. Wśród nich są również Wojciech, Katarzyna i Kazimierz Kalwińscy. ■



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

# Powrót, który stał się symbolem

WALDEMAR KOWALSKI

W pierwszych dniach listopada 1918 roku, gdy wojna stawała się ponurym wspomnieniem, a przez Niemcy przetaczała się fala rewolucji, w Warszawie czuć już było powiew wolności. Przybycie do miasta Józefa Piłsudskiego, zwolnionego właśnie z więzienia w twierdzy magdeburskiej, odebrano jako oznakę końca okupacji. Niepodległość była już na wyciągnięcie ręki, choć w tym gorącym czasie nic nie było oczywiste.

Choć klęska państw centralnych była faktem, a cesarz Wilhelm II zdążył już abdykować i uciec z kraju, Niemcy do ostatniej chwili próbowali „rozgrywać” sprawę człowieka, bez którego nie byłoby legendy Legionów Polskich.

O ile władze centralne w Berlinie rozważały możliwość zwolnienia Pił-

sudskiego, o tyle stojący na czele Generalnego Gubernatorstwa gen. Hans von Beseler wyrażał wobec tych planów zdecydowany sprzeciw, przestrzegając swych mocodawców przed „dyktatorskimi zapędami” magdeburskiego więźnia. Wypadki w Niemczech rozgrywały się jednak zbyt szybko, by można było dłużej rozważać różne scena-

riusze. Cały kraj trawiła rewolucja, a władza przechodziła w ręce rad robotniczo-żołnierskich.

Na nieszczęście Niemców Piłsudski już sam mógł „rozdawać karty”. Był więźniem stanu, symbolem okupacyjnego ucisku. Przez ostatnie lata okazał się nie tylko doskonałym wojskowym organizatorem, ale też wytrawnym politycznym graczem, umiejętnie zmieniającym układy i sojusze z mocarstwami – po to, aby służyć najważniejszej idei, jaką był powrót Polski na mapę świata.

## Więzień nr 1

Jeszcze półtora roku wcześniej nic nie zapowiadało jego triumfalnego przybycia do Warszawy. W decydującym momencie Piłsudski po-

stawił jednak wszystko na jedną szalę, prowokując tzw. kryzys przysięgowy. Ta ryzykowna decyzja mogła go zgubić... Ale „Ziuk”, doświadczony bojownik o wolność, wiedział przecież, że droga do niepodległości wieść może przez więzienie. Dlatego, gdy nocą z 21 na 22 lipca 1917 roku przyszli po niego niemieccy żandarmi, nie był zaskoczony. Podobnie jak jego „stary” towarzysz broni – Kazimierz Sosnkowski.

Aresztowanie Piłsudskiego wstrząsnęło opinią publiczną Warszawy –

czasu, a agitacja, jaką ostatnio prowadził, przesądziła o jego zatrzymaniu i wywiezieniu z Warszawy.

Pociąg z aresztowanymi wyjechał ze stolicy jeszcze 22 lipca. – *Umieszczono nas w przedziale drugiej klasy. Komendant, w szarym mundurze legionowym, zajął miejsce na jednej z ławek, mając z obu stron żandar mów. Jeden z nich był charakterystycznym typem Prusaka, ciężkiego, masywnego, z rudą, rozłożystą brodą. Ja, w ubraniu cywilnym, znalazłem się naprzeciwko Komendanta,*

tydzień. Kolejnym „etapem” niewoli okazała się podberlińska Szpandawa (niem. Spandau; obecnie w granicach miasta), gdzie zostali rozdzieleni, po czym przetrzymywano ich przez kolejne siedem dni w surowych warunkach.

– *Rygor w tym ponurym więzieniu był ciężki, żywność okropna: na rano niesłodzona lura z czarnym chlebem, na obiad menażka kleistej ciecicy mączno-wodnistej z „dwoma pływającymi po niej suszonymi gruszkami”, a na kolację znowu ta sama lura, co rano, i taki sam kawałek czarnego chleba. Żadnych książek, żadnych pism. Odosobnienie kompletne, grobowe. Mimo lata, o godzinie 19.30 rozkaz: spać! I gaszono światło, a kiedy po kilku godzinach daremnych wysiłków zaśnięcia przychodził zbawczy, niecierpliwie oczekiwany sen, przerywały go natychmiast zajadłe bataliony pluskiew, chmary nie do wybicia. O 5.00, świtem, budzili więźniów dozorcy, i tak co dzień – pisała Maria Wielo-*

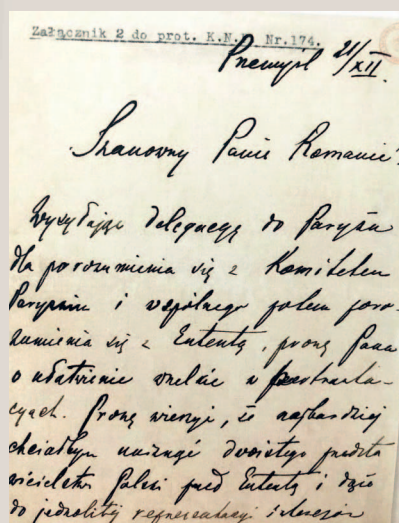
■ Rygor w tym ponurym więzieniu był ciężki, żywność okropna: na rano niesłodzona lura z czarnym chlebem, na obiad menażka kleistej ciecicy mączno-wodnistej



Marszałek Józef Piłsudski FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

tego dnia na ulicach miasta doszło do rozruchów antyniemieckich. Wzburzony tłum – relacjonowano na łamach prasy – wybił szyby w siedzibie redakcji „Godziny Polski”, dziennika wydawanego przez władze okupacyjne. Podobne zajścia miały miejsce w lokalach, zajmowanych przez redakcje pism, które ostatnio atakowały Piłsudskiego i namawiały do złożenia przysięgi na wierność cesarzowi Niemiec.

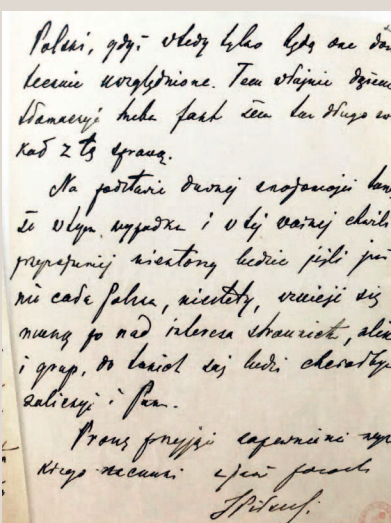
Komunikat władz okupacyjnych wskazywał, że bezpośrednim powodem aresztowania byłego już dowódcy I Brygady było przekroczenie granicy Królestwa na fałszywych papierach. Mało kto w to jednak wierzył. Zdawano sobie natomiast sprawę z faktu, że Piłsudski był dla Niemców niewygodny od dłuższego



Fragmety listu Józefa Piłsudskiego do Romana Dmowskiego z dnia 21 grudnia 1918 r FOT. ARCHIWUM

również w towarzystwie dwóch „aniołów-stróżów” – relacjonował Sosnkowski.

Po kilku godzinach, jadąc przez Łódź i Kalisz, więźniowie dotarli do Poznania. Stamtąd – okrężną drogą – pojechali do Gdańska, gdzie zjawili się w nocy. Więziono ich prawie



polska, która w 1935 roku wybrała się w podróż śladami miejsc, w których więziono komendanta.

W dniu, kiedy miały dokładnie trzy lata od wymarszu Kadrówki z podkrakowskich Oleandrów do Kielc, obaj więźniowie zostali przetransportowani do twierdzy Wesel

nad Renem. Niemcy, nie bez powodu, obawiali się „pomysłów” Piłsudskiego, który wcześniej nie raz przechytrzył Rosjan, symulując m.in. chorobę psychiczną i uciekając ze szpitala w Petersburgu. Dlatego „Ziuka” i jego współtowarzysza odizolowano od siebie; obaj zostali objęci specjalnym nadzorem. – *Zarzutów osobistych im się nie stawia. Podkreślić jednak należy, że Piłsudski, który stał się głośnym za czasów rosyjskich dzięki swej śmiałej rewolucyjnej działalności, ma opinię człowieka posiadającego odwagę i zdolność do dokonania prób gwałtownego wydostania się na wolność* – pisał do komendanta twierdzy w Wesel płk William Nethe, szef sztabu Generalnego Gubernatorstwa.

#### 442 dni niewoli

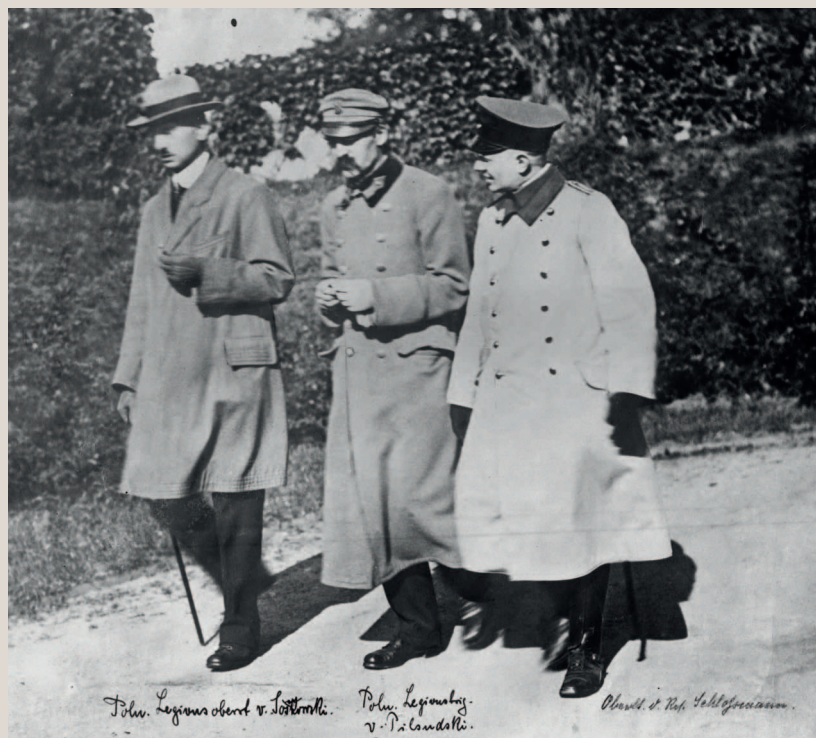
Był 23 sierpnia 1917 roku, gdy Piłsudskiego osadzono na terenie magdeburskiej cytadeli – w budynku z okratowanymi oknami, zwanym „Stubenhaus”. Warunki były znośne, lepsze niż w Szpandawie i Wesel. Więzień otrzymał do dyspozycji sypialnię oraz pokoje: dzienny i gościnny. Mógł korzystać też z ogrodu. Narzekał jednak na zupełną izolację od świata zewnętrznego, Niemcy zwlekali bowiem ze spełnieniem jego prośb dotyczących dostarczenia codziennych gazet; długo odmawiali mu też przepustek. Piłsudskiemu doskwierała też samotność, Sosnkowski dołączył do niego bowiem dopiero w sierpniu 1918 roku. Do tego czasu był przetrzymywany (początkowo bez wiedzy współtowarzysza) w Więzieniu Wyższego Sądu Wojskowego w Magdeburgu.

Piłsudski w jednym z listów do rodziny opisał swój typowy dzień: *Wstaję rano o 7.30, o 8.00 jem śniadanie, o 9.00 wychodzę do ogrodu na spacer. Nie jestem skrupowany jakimikolwiek godzinami i sam sobie określam czas „świeżego powie-*

*trza”. Zwykle spaceruję dwie – dwie i pół godziny. Więc po 11.00 jestem w celi z powrotem i czytam do obiadu gazetę i książki. (...) O 12.30 obiad, względnie bardzo obfity, obfitszy niż miałem w Warszawie. Po obiedzie następuje najprzyjemniejsza chwila: piję własną herbatę, przez siebie zaparzoną – w pokoju jest najcieplejsza chwila, więc zapadam w rozmarzenie. Przy papierosie i dobrej herbacie myśli się snują i pędzą daleko i szeroko. Wobec tego, że stan taki na długo jest niezdrowy, przechodzę do najpoważniejszej części dnia: do studiów szachowych, co*

*łatwo i tak kończę swoją pracovitą dobę...*

Tygodnie spędzane w odosobnieniu przysły marszałek wykorzystał na pisanie wspomnień. – *Długo, długo pracowałem jedynie w myślach, aż nagle poczułem, jak już nie raz w trakcie moich więziennych przeżyć, że zaczynam żyć nierealnym życiem, że żyję jedynie jakąś pracą umysłu, przez co cała naturalna praca organizmu zaczyna obumierać. Postanowiłem z tym skończyć, a po wypróbowaniu swojej siły woli, rzucając dwa tygodnie temu palenie, doszedłem do przekonania,*



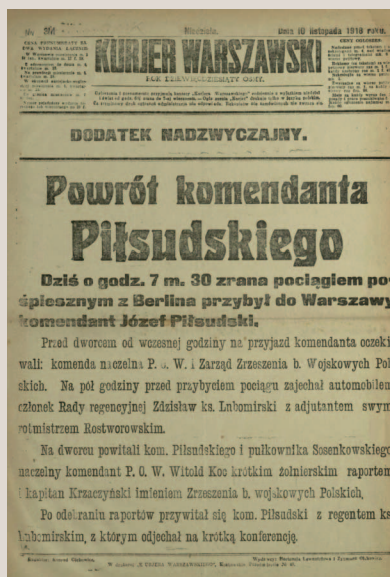
Józef Piłsudski, Kazimierz Sosnkowski i oficer armii niemieckiej Schlossmann w czasie spaceru na terenie twierdzy w Magdeburgu FOT. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

*mnie zajmuje. Dobrych parę godzin zaś, szarą godziną, chodzę po pokoju, a gdy zabłyśnie elektryczność, kończę swoje szachy, czytam albo piszę – tak przychodzi pół do siódmej i kolacja – też niezła. Po kolacji, dla zaoszczędzenia oczu, nie pracuję, tylko kładę niezliczoną ilość pasjansów, na przeróżne intencje. To szlachetne zajęcie przerywam często spacerem po pokoju, a o dziesiątej wieczorem kładę się spać. Zasypiam*

*że najprostszym sposobem na uwolnienie się od ciężaru tęsknoty będzie próba spisania swoich wspomnień – tłumaczył więzień magdeburskiej twierdzy. To właśnie tam spisał historię swoich legionowych walk o niepodległość, czyli „Moje pierwsze boje”.*

Piłsudski głęboko przeżywał też rozłąkę z towarzyszką życia i przyszłą żoną (oboje pobiorą się w 1921 roku) – Aleksandrą Szczerbińską,





„Kurier warszawski” dodatek nadzwyczajny

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

gólnie ciężkim moralnie dla więźnia stanu, odciętego od świata zewnętrznego z całą precyzją niemieckiej organizacji. Izolacja była całkowita; listy od rodziny podlegały drobiazgowej i skrupulatnej cenzurze (...). Wiadomości z Polski, podawane przez „Magdeburgische Zeitung”, były nader skąpe, dobierane tendencyjnie, utrzymane w tonie niechętniej, uszczypliwej ironii. Trudno było na ich podstawie zrozumieć, co się właściwie w kraju dzieje; jeszcze trudniej odnaleźć na łamach prasy najmniejszą choćby wzmiankę o rozpoczynającym się w polskiej opinii publicznej potężnym ruchu na rzecz oswo-

jestem wcale internowany, jak to czytałem w pismach i jak, zdaje się, wyobraża sobie wielu z moich rodaków. Jestem uwięziony, a warunki, stworzone dla mnie, mówią albo o karze bez sądu albo o ostrym więzieniu śledczo-prewencyjnym. Wobec tego, gdy się zwracam do Księcia, to proszę przede wszystkim o starania o to, czego najcięższym zbrodniarzom się nie odmawia – o sąd. I podkreślam: nie proszę o żadne ulgi pod tym względem. Wszystko mi jedno, jaki to sąd będzie – polski, austriacki czy niemiecki; cywilny, wojskowy czy polowy. Niech raz się dowiem, co popełniłem takiego, że już od roku nie mogę do nikogo przemówić słowa. Niech raz moje ciężkie przewinienia będą sądownie rozpatrzone i niech wreszcie na moją winną głowę spadną wyroki najsurowszego – ale prawa.

Nawet jeśli kwestia rzetelnego sądu miała dla Piłsudskiego spore znaczenie, z punktu widzenia Niemców jego zorganizowanie byłoby nieroztropne. Tym bardziej, że władze w Berlinie – przymuszane m.in. przez Radę Regencyjną – musiały zacząć na poważnie rozważać możliwość zwolnienia więźniów z Magdeburga. Łudziły się jeszcze, że w ten sposób uda się cokolwiek ze swojego stanu posiadania uratować.

Dyskusja nad statusem Piłsudskiego, bezprawnie przetrzymywanego przez Niemców, przeniosła się do prasy. W dzienniku „Naprzód” z 15 października 1918 roku wprost nazwano go „zakładnikiem” w brudnej grze, zorganizowanej przez okupantów. Autor tekstu nie krył oburzenia zachowaniem niemieckich władz, które postawiły kwestię tak, jakoby tu przysługiwało prawo wy-czekiwania, jakoby tu można było uważać Piłsudskiego za zakładnika, którego wolność można wymienić za „spokojne zachowanie się ludności”. Następnego dnia tłumy oczekiwały przyjazdu komendanta przed Dworcem Wiedeńskim, a gdy do



Dom, w którym więziono Józefa Piłsudskiego, przewieziony z Magdeburga do Łazienek Królewskich w Warszawie FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

„ Długo pracowałem jedynie w myślach, aż nagle poczułem, jak już nieraz w trakcie moich więziennych przeżyć, że zaczynam żyć nierealnym życiem

będącą w zaawansowanej ciąży. W lutym 1918 roku ponownie został ojcem (Aleksandra urodziła mu córkę Wandę). Wieść o narodzinach potomka dotarła do niego z miesięcznym opóźnieniem. – Marzec 1918 był miesiącem szcze-

bodzenia Komendanta – zanotował wierny towarzysz komendanta.

Miesiące mijały, a twierdza magdeburska dalej pozostawała odcięta od świata. Nie dziwi zatem, że rozgorączkowany Piłsudski domagał się od Niemców podania przyczyn swojego zatrzymania oraz sprawiedliwego osądzenia. Dokładnie w rocznicę aresztowania, 22 lipca 1918 roku, pisał do ks. Zdzisława Lubomirskiego, członka Rady Regencyjnej: Nie

niego nie doszło, kilka tysięcy osób, zawiedzionych w oczekiwaniach, urządziło pochód manifestacyjny wzdłuż Alei Jerozolimskich, Krakowskiego Przedmieścia, dalej Nowego Świata aż do Zamku Królewskiego.

– Potężne mury krzyżackiej fortecy za słabe są dzisiaj, by więzić w sobie nadal Wodza Polski (...). Józef Piłsudski, wczoraj więzień, spośród swoich bezkarnie porwany, a dziś – któż tego nie widzi? – zwycięzca w walce o słuszną sprawę – lada dzień, lada godzina wstanie wśród nas – rozgłaszano w odezwie Komendy Naczelnej POW z października 1918 roku.

Rzeczywiście, już tylko dni dzieliły Piłsudskiego od odzyskania wolności. W Magdeburgu przebywał do

października 1915 roku pod Kosszyszczami na Wołyniu. Jak dodał Kessler: *Piłsudski i jego szef sztabu Sosnkowski o niczym za swoimi kratami i drewnianymi palisadami nie wiedzieli, przechadzając się przy pięknym poranku po ogrodzie, toteż, kiedy stanąłem przed nimi (...), mieli twarze nieco zdzi-*

„ W nocy z 7 na 8 listopada nadszedł do mnie pośpieszny rozkaz, by Piłsudskiego już bez pisemnej deklaracji uwolnić i jak najszybszą drogą przewieźć do Berlina

cono ze względu na rewolucyjną falę, zbliżającą się do Magdeburga. Zresztą – tłumaczył Kessler – *Piłsudski na pewno potraktowałby ją [niemiecką propozycję – red.] jako zniewagę i odmówiłby tego rodzaju wymaganiom, jak również przeciwny byłem i z tego powodu, że pisemna, przyjazna dla Niemców deklaracja, której na pewno nie da się zachować w tajemnicy, skompromitowały Piłsudskiego w Polsce i w tym przypadku nic by się on nam nie przysłużył.*

Piłsudski i Sosnkowski wsiedli do podstawionego samochodu marki Audi. Za kierownicą siedział już rotmistrz Paul Van Gulpen, niemiecki oficer, który otrzymał właśnie misję życia: miał w tajemnicy przewieźć obu Polaków do Berlina, pomimo



FOT. NARODOWE ARCHIWUM OBRONNE (WWW.NAC.GOV.PL)

8 listopada, spędzając tam łącznie 442 dni. Wracał do Warszawy jako żywa legenda.

### Witaj jutrzeńko swobody!

– W nocy z 7 na 8 listopada nadszedł do mnie pośpieszny rozkaz, by Piłsudskiego już bez pisemnej deklaracji uwolnić i jak najszybszą drogą przewieźć do Berlina – wspominał niemiecki dyplomata, przedstawiciel Ministerstwa Wojny hrabia Harry Kessler. Piłsudski nie był mu obcy – poznali się osobiście pod koniec

wione. Wiadomość o swym uwolnieniu przyjęli z grzecznością pełną godności „a la polonaise”. Zakomunikowałem im, że ponieważ w mieście wybuchły rozruchy, musimy się spieszyć, i że mogą im z tego powodu dać zaledwie dziesięć minut na spakowanie. Każdej chwili twierdza i jej warty mogły być zaatakowane.

Początkowo Niemcy chcieli wymusić na magdeburskim więźniu pisemną deklarację, że nie podejmie przeciwko nim żadnej wrogiej działalności. Pomysł ten jednak zarzu-

ognia rewolucji, który dławił całe Niemcy. Wszedłem do celi – relacjonował swoje spotkanie z Piłsudskim – gdzie ujrzałem człowieka o tak zdumiewająco podobnych rysach twarzy do Nietzschego, że po prostu nie można sobie większego międzyrodzeństwem wyobrazić. Wąsy miał sumiaste, wyraz energiczny, twardy, chmurny i uderzająco przenikliwe oczy.

Van Gulpen, świadomy zagrożenia, załadował do auta broń. Zaparkował też płaszcz cywilny i kapelusz.

sze dla eskortowanych więźniów. Jego przeżośeni się nie mylili – relacjonował szofer – „ulice pełne były wzburzonych tłumów”. Na dodatek podróżujący natrafili na problemy techniczne, wynikające ze źle dobranych... opon. Szczęśliwie jednak dojechali do Berlina. Noc z 8 na 9 listopada spędzili w Hotelu Conti-

tał, zawsze mógł być jednak tylko igraszka wypadków, teraz może je w istocie ująć w swe ręce. (...) Każda godzina coś przynosi. Co przyniesie ta noc? – zastanawiała się Maria Dąbrowska na łamach dziennika.

Piłsudski zatrzymał się w pensjonacie przy ul. Moniuszki, gdzie za dnia gromadziły się tłumy warsza-

łam, zebrał się tłum. Kiedy nadjechał, entuzjazm był niesamowity. Ja na spotkanie z pokoju swego nie wyszłam, tylko czekałam w mieszkaniu. Nie lubiłam nigdy okazywać swoich uczuć wobec innych – wspominała Szczerbińska.

\*\*\*

11 listopada 1918 roku Rada Regencyjna złożyła na ręce Piłsudskiego „władzę wojskową i naczelne dowództwo wojsk polskich”. Błyskawicznie rozpoczęto rozmowy z przedstawicielami niemieckiej Rady Żołnierskiej, czego efektem było ustalenie zasad ewakuacji okupacyjnej armii. – *Przyjazd i mądra polityka Piłsudskiego oszczędziły Warszawie walk, trupów i gruzów* – podkreślał Waław Sieroszewski.

– *Żołnierze! Obejmuję nad Wami komendę w chwili, gdy serce w każdym Polaku bije silniej i żywiej, gdy dzieci naszej ziemi ujrzęły słońce swobody w całym jej blasku. Z Wami razem przeżywam wzruszenie tej godziny dziejowej, z Wami razem ślubuję życie i krew swoją poświęcić na rzecz dobra Ojczyzny i szczęścia Jej obywateli* – brzmiał pierwszy rozkaz nowego dowódcy, wydany 12 listopada.

Tego samego dnia zrezygnowany Beseler, z którym Piłsudski nie zamierzał już o niczym dyskutować, opuścił stolicę, odpływając statkiem do Torunia. Niedawny więzień Magdeburga mógł oficjalnie obwieścić, że niemiecka okupacja przestała istnieć. Triumfował, ale droga do tego momentu – na wskroś symbolicznej – była długa i wyboista. ■

Waldemar Kowalski jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej



Zdjęcia udostępniło  
Narodowe Archiwum Cyfrowe  
www.nac.gov.pl



Marszałek w towarzystwie żony Aleksandry i córek Wandy i Jadwigi

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

ental. Z Berlina wyjechali zaraz po śniadaniu kolejnego dnia.

### Po raz trzeci wita mnie Warszawa

10 listopada o godz. 7.30, w pochmurną niedzielę, na Dworzec Wiedeński w Warszawie wyjechał pociąg z długo wyczekiwanyymi mężami stanu. Witali ich najbliżsi współpracownicy z Polskiej Organizacji Wojskowej i regent ks. Zdzisław Lubomirski. Obecny na dworcu Adam Koc, komendant naczelny POW w Warszawie, zauważył, że Piłsudski „był błądny i oczywiście wyczerpany niewolą, ale widać było, że siły go nie opuściły”. – *Dziś przyjechał Piłsudski. Teraz doprawdy cała w nim nadzieja. Dziś to dla niego czas próby. Gdy dawniej dzia-*

wiaków, wyczekując swojego przywódcy. Jak relacjonował „Kurier Warszawski”, przemawiając z przystrojonego w biało-czerwone barwy balkonu i dziękując za serdeczne powitanie, Piłsudski mówił: *Po raz już trzeci wita mnie Warszawa, a wita mnie jako tego, który krew i życie swojej każdej chwili Ojczyźnie i ludowi polskiemu oddać gotów.*

Po oficjalnych spotkaniach „Ziuk” znalazł także czas dla rodziny – jeszcze w dniu swojego przyjazdu odwiedził przysłą żonę, mieszkającą na warszawskiej Pradze. – *Wiadomość, że przyjedzie do mnie, rozeszła się lotem ptaka. Wobec tego, że była to niedziela, robotnicy wylegli z domów i pełni radości czekali na ulicach, którymi musiał przejeżdżać. Przed domem, w którym mieszka-*

# Szczury Tobruku



Najtrudniejszy odcinek obrony Tobruku, tzw. Wylom, Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich objęła na początku października 1941 roku. Wcześniej miejsce to kontrolowali żołnierze z australijskiej 26. Brygady Piechoty.

ZBIGNIEW WAWER

**Na** Wylomie istniał zwyczaj dwugodzinnego zawieszania broni, rozpoczynającego się od zapadnięcia zmroku. W tym czasie obie strony nie strzelały do siebie i żołnierze wychodzili ze swych szczelin – wspominał dowódca brygady gen. Stanisław Kopański. – *Wtedy zaopatrywano ich w żywność, którą gotowano na tyłach, w amunicję, wodę itp. Zakończenie przerwy Niemcy zwykli byli oznajmiać serią pocisków świetlnych, wystrzeliwaną w górę.*

*Innym zwyczajem było wywieszanie flagi Czerwonego Krzyża, aby umożliwić ewakuację rannych. Nie strzelano wówczas do miejsca, gdzie była wywieszona flaga, oraz pozwalano na dojscie noszowych, a nawet dojazd wozów sanitarnych – dodał.*

Ponieważ dojscie do pierwszej linii na Wylomie – jak pisał dowódca Karpatczyków – było możliwe tylko w ciągu dwóch godzin zawieszania broni, musiano korzystać z nocy księżycowych, gdy widoczność na pustyni była dobra, aby po-

znać warunki walki i życia sześciu kompanii pierwszej linii, zapewniających obronę Wylomu.

– *Zdarzało mi się widzieć sylwetki Niemców na odległość od kilkudziesięciu do paruset metrów. Od razy zorientowałem się podczas tych moich nocnych „wycieczek”, że bez tego dwugodzinnego zawieszania broni kompanie obsadzające stanowiska na Wylomie umarłyby z głodu i pragnienia. Poza tym nie mogłyby one walczyć skutkiem braku amunicji. Również tylko w ciągu tych dwóch*

◀ Wzgórze Medauar dominujące nad twierdzą, mieścił się tam punkt obserwacyjny Niemców; z prawej stoi wachmistrz Rudolf Pawetczuk  
FOT. OŚRODEK KARTA

godzin można było ulepszać odziedziczone po Australijczykach, niezmiernie prymitywne stanowiska oraz rozpoznawać i zaminowywać przedpole. Zwyczaj zawieszenia broni utrzymaliśmy – wspominał.

Oprócz działań bojowych, w Tobruku żołnierze musieli również stawić czoła naturze. Upał, wiatry pustynne, a także brak wody pitnej, w sytuacji gdy większość wody do spożycia była pólślona, bo destylowana z wody morskiej. Jedyne źródło wody pitnej w twierdzy dawało



Czołg trafiony podczas ataku na polskie okopy FOT. OŚRODEK KARTA

niewielkie ilości tego cennego daru natury – w większości wraz z wodą pitną transportowaną z Egiptu w śladowych ilościach była ona przeznaczona dla rannych i chorych leczonych w szpitalach. Także większość posiłków, które jedli obrońcy to konserwy i suchary. Brak warzyw powodował liczne przypadki szkorbutu, a wszędzie panujący brud powodował liczne przypadki żółtaczk pokarmowej. Każde stanowisko przygotowywało posiłki indywidualnie. Na pozycjach, które zajmowali żoł-

nierze brygady, towarzyszyły im wszędzie obecne pchły i szczury. W takich warunkach musiano zachować ostrożność i czujność, szczególnie w nocy, gdy nieprzyjaciel wychodził na patrole. Ze względu na stany brygady nie było też możliwości zmiany na pozycjach.

**” Oprócz działań bojowych, w Tobruku żołnierze musieli również stawić czoła naturze. Upał, wiatry pustynne, a także brak wody pitnej, w sytuacji gdy większość wody do spożycia była pólślona**

Obrońcy twierdzy nazywani byli przez Niemców „szczurami Tobruku” – tę nazwę, jako wyróżnienie, przyjęli Australijczycy i Polacy.

1 października gen. Kopański wysłał do Londynu meldunek, w którym pisał o objęciu największego i najważniejszego odcinka obrony Tobruku, jedyne, na którym oprócz Włochów walczą Niemcy. (...) Z jednej strony jest to niewątpliwie dowód zaufania do Brygady z drugiej jednak pociągnie za sobą znaczne zwiększenie strat, gdyż warunki walki

na tym odcinku przypominają ciężkie odcinki frontu z ubiegłej wojny.

Tego samego dnia gen. Claude Auchinleck w depeszy do polskiego Naczelnego Wodza pisał: *Sprawi to Panu zapewne przyjemność, iż mam świetne raporty o Polskiej Brygadzie w jej nowej roli. Brygada pokazała już dobre wartości bojowe i jest zaszczytem dowodzić zespołem o tak wspaniałym duchu.* W tym czasie w Tobruku do najważniejszych działań należały patrole, których zadaniem było zdobycie jeńca. Tobruckie patrole przeszły do historii II wojny światowej. W poszczególnych oddziałach Brygady rozpoczęło się współzawodnictwo patrolowe.

Porucznik Mieczysław Sawicki wspominał: *Przegrupowanie oddziałów Brygady z południowego odcinka El Adem na zachodni Medauar, tzw. Wyłom, zwiększyło jeszcze nasilenie patroli. Patrolowanie na Wyłomie, najtrudniejszym odcinku Tobruku, było uciążliwe i wymagało nawet od doświadczonych patrolowców dodatkowej koncentracji wytrzymałości i znajomości min. Bliskość linii nieprzyjaciela (około 300 m) obsadzonych przez oddziały niemieckie, pasy krzyżujących się pól minowych i drutów kolczastych zbrojnych często licznymi pułapkami szrapnelowymi, to było tło do wykonywania zadań w nocy po upalnym dniu spędzonym w zwykle płytkich tymczasowych stanowiskach pod celnym ogniem wyborowych strzelców lub moździerzy. W takich okolicznościach pchor. Bocheński, ze swoim nastawieniem umysłowym, opanowaniem i determinacją, zdawał się być wybornie sytuowanym do odegrania poważnej roli, co też czynił we właściwym sobie nienagannym stylu.*

Jedna cecha jego charakteru, trudna do zakwalifikowania po stronie wad czy zalet, to była skłonność czy zamiłowanie do ryzyka. Mam na myśli okoliczności nie mające oczywistego powodu czy usprawiedliwienia do nadstawiania karku, jak to

*kpt. Maszewski mówił, „po prostu kuszenia opatrności”. Jego ostentacyjne golenie się z wystawioną głową ponad osłonę w okresie rannym, czyli najlepszej obserwacji czy też jego indywidualny pościg za wycofującym się nieprzyjacielem przez zapórę z drutów lub wiele innych temu podobnych manifestacji to akty brawury, za które inni zapłaciliby życiem, jemu na szczęście uchodziły bezkarnie.*

Wieczorem 11 października dowódca Pułku Ułanów Karpackich mjr Władysław Bobiński po uzyskaniu informacji o wysunięciu nieprzyjacielskich placówek na grzbiecie 22, a także na brzeg morza rozkazał dowódcy 2. szwadronu rtm. Antoniemu Smodlibowskiemu wykonanie wypadu celem wzięcia jeńca. O godz. 19.30 do akcji wyruszyły dwa plutony. Pododdział dowodzony przez rtm. Smodlibowskiego w czasie podchodzenia do grzbiecie 22 został ostrzelany przez nieprzyjaciela. Ułani rzucając granaty ruszyli do ataku. Nieprzyjaciel zdołał odskoczyć i ukryć się w okolicznych jarach. Rotmistrz Smodlibowski pisał: *po zrolowaniu przez nas pierwszych dwóch lub trzech bunkrów nasza artyleria rozpoczęła ogień (nie wiadomo na czyje żądanie) powodując tym samym artylerię nieprzyjaciela. Zadaniem wypadu było uchwycenie jeńca (...). Okazało się, że jeńiec był, ale podczas próby ucieczki został podobno zastrzelony.*

W związku z tym mjr Bobiński zarządził przeprowadzenie następnego wypadu. W nocy z 12 na 13 października 2. szwadron po krótkiej walce na granaty i bagnety zajął grzbiecie 22 rozbijając w trakcie tej akcji kompanię włoską. Do niewoli dostało się dwóch jeńców włoskich, z których jeden podoficer przekazał wiele ciekawych informacji na temat organizacji i ugrupowania niemiecko-włoskiego oblegającego Tobruk. Rotmistrz Smodlibowski za tę akcję otrzymał Krzyż Virtuti Militari i brytyjski Military Medal.

Opuszczając Tobruk dowódca australijskiej 9. Dywizji Piechoty gen. Morshead tak wspominał Polaków: *Będąc już na wyjeździe z Tobruku, jeszcze raz żegnam gen. Kopańskiego, wszystkich oficerów i żołnierzy SBSK. Pragnę równocześnie wyrazić i podkreślić moje najwyższe uznanie dla bojowego ducha i żołnierskiej postawy Brygady... Wiem, że każdy żołnierz Australijskiej Dywizji dołącza się do mego salutu dla polskich towarzyszy broni. Wspom-*

**“ Wybuchy bomb, huk wystrzeliwanych pocisków artyleryjskich, sypiących się ze wszystkich możliwych dział całego konwoju i wypuszczane przez Niemców race świetlne, robiły wrażenie piekła**

*nienia o was będziemy przechowywać w najdroższej pamięci.*

Generał Kopański tak opisał pożegnanie australijskiego generała: *Z wielkim żalem żegnaliśmy gen. Morsheada, który w połowie października przekazał dowództwo twierdzy gen. Scobie, dowódcy 70. dywizji brytyjskiej. Generała Morsheada poznałem dobrze, ceniłem i polubiłem jako odważnego żołnierza i szczerego, prostolinijnego człowieka. Cieszył się on szacunkiem żołnierzy Brygady, którym był bezpośrednio lub pośrednio znany. Jego nazwisko wśród wszystkich innych jest najbardziej związane z obroną Tobruku.*

W połowie października nastąpiła zmiana na stanowisku dowódcy twierdzy – gen. Morsheada zastąpił gen. R. Scobie. Nowy dowódca zapisał gen. Kopańskiego, jak długo żołnierze Brygady Karpackiej będą

mogli pozostać na Wyłomie przed wyruszeniem spodziewanej na początku listopada ofensywy 8. Armii. Generał Kopański odpowiedział, że *rekord pozostawiania na „wyłomie” osiągnięty przez Australijczyków wynosi 4 tygodnie, że Polacy wytrzymać mogliby o tydzień dłużej.* Nikt wtedy nie przypuszczał, że żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich ustanowią rekord dziesięciodobnego przebywania na wyłomie.



Od 23 października ugrupowanie brygady w obronie Tobruku było następujące: 2. Batalion – południowy narożnik Wyłomu, Pułk Ułanów Karpackich – środek, 3. Batalion – północny narożnik, czeski 11. Batalion – szosa Tobruk-Derna, oddziały australijskie – nad morzem. Wsparcie ogniowe zapewniał brytyjski 144. Pułk Artylerii Polowej oraz Karpacki Pułk Artylerii, który od 27 października przejął obronę odcinka Medauar. Działania brygady w To-

bruku miały charakter walk pozycyjnych. W czasie dnia pozycje polskie ostrzeliwała włoska i niemiecka artyleria, natomiast w nocy nieprzyjaciół broniąc się przed wypadami obrońców ostrzeliwał przedpole z karabinów maszynowych i moździerzy.

Dwa dni później w celu uzupełnienia stanów Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich miała przybyć do Tobruku Legia Oficerska pod dowództwem płk. Adama Eplera.



Ruiny Tobruku FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Zastępca dowódcy Legii ppłk. Jan Emisarski wspominał: 25 października 1941 roku o świcie, Legia w składzie około 300 oficerów załadowała się w porcie aleksandryjskim; jej gros na kontrtorpedowcu dowódcy zespołu komandora Briggasa; zespół liczył trzy kontrtorpedowce i nowoczesny – jakby mały krążownik – stawiacz min klasy Latoana. Na okrętach tych znajdowały się uzupełnienia ludzi i sprzętu wojen-

nego, potrzebnego dla załogi tobruckiej twierdzy. (...) Kiedy już zapadły ciemności i po pewnym czasie pojawił się bardzo niewielki sierp księżycy, widoczność na morzu była

**„ Okręty nasze, płynąc stale zmieniały swoje stanowiska, kręcąc się jak wrzeczona, a gwałtowne ich przechylenia powodowały obsuwanie się do morza wszystkiego, co nie było umocowane na pokładzie**

dość znaczna, a odległość od Tobruku wynosiła zaledwie około 30 km. W tym momencie okręty nasze zostały zaatakowane przez 14 Junkersów (...).

Wybuchy bomb, huk wystrzeliwanych pocisków artyleryjskich, sypiących się ze wszystkich możliwych dział całego konwoju i wypuszczane przez Niemców race świetlne, robiły wrażenie piekła. Okręty nasze, płynąc stale zmieniały swoje stanowi-

ska, kręcąc się jak wrzeczona, a gwałtowne ich przechylenia powodowały obsuwanie się do morza wszystkiego, co nie było umocowane na pokładzie; wpadali naturalnie i ludzie do morza. Podziwialiśmy humor i bravurę młodych artylerzystów brytyjskich, którzy zachowywali się tak, jakby to było na manewrach.

Za trzecim nalotem bombowców dwie bomby trafiły w stawiacza min, który zaczął się palić, oświetlając pole bitwy. Kiedy dowódca stawiacza min nie usłuchał wezwania do natychmiastowego opuszczenia okrętu, komandor Briggs podpłynął pod jego burtę nakazując przeładowanie rannych i załogi na nasz kontrtorpedowiec. W tym czasie, kiedy patrole sanitarne legii, które składały się z oficerów-lekarzy, przystąpiły do opatrywania rannych, dwie bomby upadły w nasze pobliże; kontrtorpedowiec podskoczył na wodzie jak piłka, mając w rezultacie uszkodzone stery i wodę w dwóch przedziałach; okaleczony, odsunął się od opuszczonego stawiacza min i wystrzelił w niego dwie torpedy; stawiacz min stanął dziobem i w ciągu kilkunastu sekund zatonął. Wkrótce zniknął sierp księżycy i zapanowały ciemności. Dwa nieuszkodzone kontrtorpedowce otrzymały rozkaz natychmiastowego powrotu do Aleksandrii, a my przeczekawszy na miejscu kilkanaście minut bezszelestnie odpłynęliśmy w ślad za nimi.

W związku z tym, że Legia Oficerska nie mogła przybyć do Tobruku dowództwo twierdzy musiało skierować jako wzmocnienie na odcinek broniony przez Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich ostatni przebywający w mieście australijski batalion piechoty ■

Dr hab. Zbigniew Wawer, profesor nadzwyczajny, historyk wojskowości, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie



Obchody Narodowego Święta Niepodległości,  
Warszawa, 11 listopada 2021 r.